



SYRENA

ROK XXIII
PARYŻ—LONDYN

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

Nr 9/1077 (809)

CZWARTEK, 28 lutego 1963

STANISŁAW PACZYŃSKI

NAD BRZEGAMI SEKWANY

M.S.W.5. I PRÓBY ROZBICIA EMIGRACJI

M.S.W.5. to nie tylko sieć szpiegowska. To także olbrzymia machina reżimowej dywersji politycznej. Należą do niej różni dyplomaci, konsulowie, służą jej także często zapewne nieświadomie, choć zawsze entuzjastycznie różni nauczyciele, pracownicy najrozmaitszych biur podróży. Już dzisiaj ma do dyspozycji co najmniej trzy „polskie” pisma w zachodniej Europie i wywiera decydujący wpływ na ogólny kierunek paru innych. Uderzająco umiejętnie w różne klawisze, dąży konsekwentnie do całkowitej demobilizacji moralnej emigracji, do rozbitcia jej ugrupowań politycznych, do sparaliżowania jej niepodległościowych wysiłków. Niebezpiecznie pogłębiając się chaos ideologiczny wśród emigracji politycznej jest w dużej mierze dziełem tej machiny reżimowej dywersji, która stale udoskonala swój szeroki wachlarz działań i oddziaływania — od perfidnej propagandy szepanej do prasowego terroru moralnego.

Toteż nie dziwnego, że skłcone naprędce „zjednoczeniowe PSL” (patrz mój artykuł w poprzednim numerze „Orla Białego-Syreny”) zostało użyte jako instrument do rozbitcia, a przynajmniej znacznego osłabienia Zjednoczenia Narodowego na emigracji. Takim był w rozumnieniu M.S.W.5. cel postania tego dziwnego „stronnictwa”. Ale to nowe „PSL” nie miało w Europie żadnego wybitniejszego ludowca, który mógłby rozpocząć odpowiednie rozmowy z „demokratycznymi” politykami emigracyjnymi, będącymi w opozycji do T.R.J.N. I dlatego M.S.W.5. zdecydował sprowadzić Stanisława Wójcika, przebywającego stale w Stanach Zjednoczonych. Może to bardzo zdziwi p. Wójcika, ale taka jest właśnie rzeczywistość.

Wszystko się oczywiście dzieje w ramach nowego „stronnictwa ludowego”. W dniu 25 lutego 1962 zbiera się w Belgii „prezydium Rady Europejskiej” tego „stronnictwa”. W zebraniu biorą udział J. Nowiński, inż. J. Kukiela, Grim-Woźniakowa, Stala, Kinach, Maternicki, Iwański i Bartosik. Obradom przewodniczy Adam Bitoński, prezes i szpieg w jednej osobie.

Jak czytamy w „biuletynie wewnętrznym stronnictwa”, na pierwszym miejscu porządku obrad znalazła się sprawa przyjazdu do Europy sekretarza naczelnego „zjednoczeniowego PSL”. Zebrani nie tylko „uchwalili jednogłośnie” prosić p. Wójcika o przybycie do Europy, ale także — rzecz znamienita — dokładnie wytyczyli trasę jego przyszłej podróży. Naturalnie, „zebrani postanowili też rozpocząć zbiórkę na koszty przejazdu i pobytu sekretarza naczelnego w Europie”.

Wyniki zbiórki pieniężnej nigdy nie zostały ogłoszone. Ale widocznie „zebrano” wiele, skoro p. Wójcik istotnie w dniu 28 lipca 1962 przyleciał ze Stanów Zjednoczonych do Londynu.

Sekretarz naczelny działa szybko. Już w parę godzin po wylądowaniu odbywa z inż. Thugutem swą pierwszą rozmowę polityczną. Dwa dni później naradza się z p. Kuśnierzem, po czym pertraktuje z p. Rowmundem Piłsudskim. Rozmowa pierwsza daje niewiele. Pertraktacje jednak z dwoma ostatnimi ocenia zachęcająco: „obaj wyrazili potrzebę wspólnej akcji i utworzenia demokratycznej reprezentacji”.

Ale Wójcik nie może na razie kontynuować swych rozmów z „demokratycznymi” politykami w Londynie; musi kieść do Brukseli. Tam bowiem czeka ją już na niego inż. J. Kukiela i Waldemar Sobczyk, redaktor wychodzącego w Szwecji „Naszego Znaku”. Jak wiadomo, „Nasz Znak” jest miesięcznikiem. Otóż Sobczyk domaga się przekształcenia swego pisma przynaj-

mniej w dwutygodnik — „by tym łatwiej można było oddziaływać na opinię emigracyjną”. Po dłuższej dyskusji, sprawę zdecydowano odłożyć: „zwłaszcza że londyński tygodnik robi doskonałą robotę”. „Nasz Znak” ma tedy na razie pozostać miesięcznikiem. Jego „tematykę przedyskutowano gruntownie”.

Z Brukseli — przez Francję — Wójcik pędzi do Szwajcarii. W Zurychu czekają nań Miszczak, Bliźnia, Piotr Adamowski, Jan Jarema i W. Majdu-ra. Sekretarz naczelny gromi ich za „bierną postawę”, a w szczególności za ich krytyczny stosunek do „Naszego Znaku”. Dyskusje są raczej męczące. brak u rozmówców zapału do pracy działa Wójcikowi na nerwy. Toteż sekretarz naczelny bierze kilka dni wycieczki. W tym samym czasie wypooczywa w Szwajcarii Adam Bitoński.

Dokładnie w połowie sierpnia Wójcik jest w Paryżu, gdzie spotyka się z Władysławem Krawczykiem, Zygmuntem Zarembą i Karolem Popielem. Tutaj rozmowy idą bardzo gładko. Wszyscy z przyjemnością stwierdzają, że „ich poglądy polityczne są bardzo zbliżone”, szczególnie jeśli chodzi o „konieczność pozytywnego stosunku do Kraju i walki z emigracyjną reakcją”.

Trzy dni później Wójcik jest w Birmingham: konferuje z Janem Lissem, sekretarzem reżimowej organizacji „Odra-Nysa”. Następnie odbywa w Londynie rozmowy z p. Brylińskim (Stronnictwo Demokratyczne) oraz z Szewczykiem i Grotem (PPS). Z kolei spotyka się z J. Żywiną.

Dzień 23 sierpnia ma być dniem ważnym, może nawet „historycznym”. Oto z inicjatywy p. Thugutta, odbywa się w tym dniu „spotkanie ogólne”, w którym z ramienia „zjednoczeniowego PSL” występują Wójcik, Stanisław Nowacki z Anglii i Jan Kukiela z Belgii, z ramienia zaś wszystkich innych „stronnictw demokratycznych” — poprzedni rozmówcy Wójcika.

To „spotkanie ogólne” nie przyniosło jednak żadnych rewelacyjnych deklaracji, żadnych „historycznych” rozstrzygnięć. Przedstawiciele „stronnictw demokratycznych” upierali się przy tym, aby najpierw doszło do porozumienia między ludowcami Thugutta

oraz ludowcami Wójcika i Bitońskiego. A ponieważ do takiego porozumienia nie doszło, przeto „zjednoczeniowe PSL” do powstania później „Federacji Ruchów Demokratycznych” się nie dostało.

Dla Wójcika nie było to zaskoczeniem. Przewidywał on od samego początku taki właśnie przebieg wypadków. Mimo to z wyników swej akcji był bardzo zadowolony. W swym oświadczeniu pisał:

(Dokończenie na str. 5)

KS. PRAŁAT K. KWAŚNY — INFULATEM

Jak się dowiadujemy Jego Świątobliwość Jan XXIII wyróżnił ks. prałata Kazimierza Kwaśnego, rektora polskiej misji katolickiej we Francji, podnosząc go do godności protonotariusza apostolskiego. Z wielką radością notujemy to wyróżnienie i składamy ks. infułatowi Kwaśnemu najserdeczniejsze gratulacje.

REDAKCJA „ORLA BIAŁEGO / SYRENY”

fraszki

PROJEKT ODEZWY

*Chcesz mieć sen spokojny, zdrowy
Daj coś na Skarb Narodowy.
Daj to, na co siebie stać
I będziecie razem spać.*

PLOTKI O MNIE

*Mówią że się już kończę. A mnie aż zagięło.
Jak może się skończyć, co się nie zaczęło?*

EMIGRACYJNE ECHA WYBORCZE

*Rzekł poseł do posła: Aż czasem mnie złości
Ten ciężar zaufania. Odpowiedzialności.
Przyjąłem wybór, by zmartwień nie mieli.
Bo jedno już mieli. Że inni nie chcieli.*

St. Kotwicz

Ośmiuset Polaków zwolnionych z Sowietów

27 TYSIĘCY JEŃCÓW POZOSTAŁO

Ostatnia repatriacja z Sowietów — która była zresztą naprawdę głównie przesiedleniem resztek ludności polskiej ziem wschodnich na zachód — zakończyła się 31 marca 1959 i reżim warszawski ogłosił wtedy za Moskwą, że sprawa została w ten sposób zamknięta i więcej Polaków w Sowietach już nie ma. Takie same zapewnienie złożyli zresztą komuniści po zakończeniu powojennej repatriacji w roku 1948. Wbrew tym zapewnieniom staliśmy zawsze na stanowisku, że rzeczywistość jest inna i że wiele tysięcy naszych rodaków pozostało w niewoli sowieckiej i domagaliśmy się ich zwolnienia.

Ostatnie wiadomości z Warszawy potwierdzają powyższy pogląd. Nadeszły mianowicie informacje, że w październiku ub. roku zwolniono z łagrów syberyjskich 800 Polaków, przeważnie jeńców, wziętych do niewoli podczas wojny i to jeszcze w kampanii wrześniowej. Przywiezieni z Sowietów przetrzymani zostali, komunistyczną metodą, dodatkowo w więzieniach w Polsce trzy miesiące i zostali wypuszczeni dopiero w styczniu.

W związku z tym rozeszły się wiadomości, że zwolnieni stanowili tylko część 27 tysięcy Polaków, którzy w łagrach syberyjskich pozostali. Mają się oni znajdować głównie w obozach

omskiej, gdzie mieści się system lagerny Karalamsza. Przybyli pochodzą zresztą z łagru nr 136.

Do ważnej tej sprawy wrócimy. (s)

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

Dlaczego Brytyjczycy są przeciw „wielkiemu planowi” de Gaulle’a?

NIKT nie wie dokładnie, na czym polega i czy w ogóle istnieje „wielki plan” de Gaulle’a, ale określenie to dotyczy w każdym razie polityki francuskiej, przez niego zamierzonej i urzędziwistnianej. Większa od dotychczasowej samodzielność zachodniej Europy, z Francją na czele, w ramach Przymierza Atlantyckiego, i antyjaltańska choć mglista formuła „Europy od Atlantyku po

Ural”, to główne punkty owego „wielkiego planu”, który jest przedmiotem licznych rozważań, meżów stanu i publicystów.

Ze stanowiska interesów Polski, jak podkreślano na tym miejscu kilkakrotnie, wzmocnienie wolnej części Europy z Francją na czele, byłoby w wspólnych ramach obozu zachodniego a nie jako „trzeciej siły” osłabiającej go (Dokończenie na str. 8)

DZIESIĘCIOLECIE PRYMASA POLSKI

W styczniu bieżącego roku minęło dziesięć lat od nadania przez Piusa XII godności kardynalskiej Prymasowi Polski, ks. Stefanowi Wyszyńskiemu. W tym samym 1953 roku, we wrześniu, Prymas został aresztowany i wywieziony z Warszawy. Dopiero po czterech latach (w maju 1957 r.) mógł on udać się do Rzymu i otrzymać z rąk Ojca św. insygnia godności kardynalskiej.

Gdy więzionego Kardynała komuniści wywozili z Warszawy, Bolesław Bierut był u szczytu powodzeń i tryumfu. Po ośmioletniej krwawej rozprawie z polskimi stronnictwami politycznymi, Armią Krajową i polskim podziemiem z okresu okupacji hitlerowskiej, partia komunistyczna wspierana stale bagnietami wojsk sowieckich zdawała się być niepokonaną, zwarta — jak monolit siła. Gdy Kardynał opuścił więzienie nie było już Bieruta. Miał on na sumieniu niejedno polskie życie. W okresie jego rządów zniszczono w Polsce niejedno zdrowie, złamano niejedną charakter, zbeszczeszczono niejedną godność ludzką, niejedno dziecko polskie straciło ojca. W ślad za Bierutem zaczęli zniknąć z powierzchni życia komunistycznego także ci, którzy uwieźli Prymasa Polski i oskarżyli go, że był agentem imperializmu zachodniego i wykonawcą obcej racji stanu.

I teraz właśnie, gdy w Sowietach zaczynał się odwrót od uprawianego przez wiele lat kultu Stalina i gdy „nowe” kierownictwo na Kremlu nie wypuściło już z Moskwy żywego Bieruta, lecz przysłało go do Warszawy

w trumnie, w Polsce mówiono, że Bieruta dosięgła sprawiedliwość Boska i dlatego skończył on tak samo haniebnie, jak wszyscy oprawcy komunistyczni, którzy aresztowali i męczyli w więzieniu Prymasa Węgier, ks. kardynała Mindszentego.

Po długiej serii gwałtów i bezprawia komunistycznego w Polsce, władza „ludowa” zaczęła coraz bardziej trzeszczeć pod naporem mas społeczeństwa, które domagało się „chleba i wolności”. Wystarczył jeden silniejszy wybuch w Poznaniu, a stworzona przy pomocy bagnietów sowieckich partia — „monolit” rozleciała się, jak licho, po stachanowsku, sklejona buda. Nie pomogły czołgi sowieckie i pogroźki nadchodzące z Kremla.

Kardynał Wyszyński więziony był przeszło trzy lata. Bierutowi jednak nie udało się złamać nieugiętej postawy Prymasa Polski, mimo więzienia, różnych szantaży i najcięższego kałlibru oskarżeń. Nie udało się również sterroryzować i pozyskać obłudnymi pochlebstwami więzionych lub pozostałych na „wolności” w areszcie domowym biskupów polskich, księży i zakonników. Plan rozbitcia od wewnątrz Kościoła skończył się smrotnym fiaskiem. Okazało się bowiem, że to nie Kościół trzeszczy, lecz system komunistyczny.

Od pierwszych chwil rządów prymasowskich Kardynał Wyszyński wysunął na czoło zadań Księcia program odbudowy moralnej i biologicznej narodu polskiego, tak strasznie doświadczonego latami wojny i jej dla Polski wynikiem. Realizację tego programu uważał Kardynał za nieodzowną konieczność w warunkach, jakie nadeszły i które jak wyraźnie dostrzegał przedłużać się będą lata całe.

W wielu kazaniach i listach pasterskich wytyczał Kardynał główne kierunki odbudowy moralnej i biologicznej narodu, podnosząc jednocześnie, że jednym z następnych celów narodu winien być intensywny rozwój umysłowy i pozytywna, rzetelna postawa do wysiłku, którego celem jest pomaganie dobru materialnych kraju. Kardynał często podkreślał, że nie powinno się rezygnować z „wielkiego dziedzictwa historycznego narodu”, ani hamować jego pędu do życia ograniczaniem przyrostu naturalnego. W kwietniu ub. r. Kardynał nazwał antypopulacyjną politykę reżimu Gomułki „obłudną racją stanu...”. Prawdziwy postęp — mówił on — to nie zabijanie, a ożywianie narodu („Życie Warszawy” 28. 4. 1962 r.).

Współistnienie Kościoła z obecnym reżimem komunistycznym w Polsce jest coraz trudniejsze. Wprawdzie Gomułka oświadcza co jakiś czas, że „wojny z Kościołem nie chcemy”, ale niemal wszystkie zobowiązania w stosunku do Kościoła, które ustalone zostały na podstawie porozumienia z grudnia 1956 r. zostały przez reżim przekreślone. „Zuchwałstwo ateistyczne — jak oświadczył Kardynał w ub. r. w Warszawie — sięga już niemal do gardła naszego. Za przestępstwo polityczne poczytuje się nawet udział w nabożeństwie, we mszy świętej” („Życie Warszawy” nr 100).

W okresie ostatnich dziesięciu lat Kardynał Wyszyński dał się poznać, jako cierpliwy mąż stanu i zwolennik umiarkowanej polityki wobec reżimu komunistycznego. Prymasi Polski niejednokrotnie już na przestrzeni wieków spełniali wielką rolę w życiu swego narodu. W czasie bezkrólewia byli nawet „interrexami”, zastępowali panujących. W takich jednak warunkach, w jakich przyszło Prymasowi, ks. kardynałowi Wyszyńskiemu kierować sprawami Kościoła i losem narodu, nie działał żaden z Prymasów polskich.

SPADEK PRZYROSTU NATURALNEGO W POLSCE

Wydawany w Warszawie miesięcznik „Biuletyn Statystyczny” (nr 12), zamieszcza dane dotyczące ruchu naturalnego ludności w Polsce w III kwartale ubiegłego roku. Według tych danych na każdy 1000 ludności przypadało 7,6 małżeństw, 19 urodzeń żywych i 6,6 zgonów. Przyrost naturalny spadł do 12,4 promille.

Cytowany miesięcznik informuje, że w porównaniu z II kwartałem 1962 roku przyrost naturalny w III kwartale spadł o 0,6 promille. Stały spadek przyrostu naturalnego, propagowany przez reżim od szeregu lat, rozpoczął się w Polsce w 1956 roku. Najniższy przyrost naturalny notowany jest w Warszawie (5,3 promille), najwyższy w województwach: olsztyńskim — 21,3 promille, koszalińskim — 20,9 promille, opolskim — 18,9 promille, zielonogórskim — 18,4 promille. (FEC)

FP 2156

PAWEŁ HEĆIAK

JESZCZE JEDNO ZWYCIĘSTWO SOCJALISTÓW W ZACH. BERLINIE

Z DUŻYM zainteresowaniem oczekiwano opinii wyników wyborów do zachodnio-berlińskiego parlamentu. Miasto to bowiem jest bardzo czułe na wszelkie drgania w polityce międzynarodowej a zwłaszcza na napięcia czy odprężenia, jakie przede wszystkim mogą powstawać między Rosją Sowiecką i Stanami Zjednoczonymi. W tym bowiem rozciągniętym na dwie części mieście Chruszczow może najłatwiej doprowadzić do gwałtownych spieków albo też chwilowych złagodzeń we wzajemnych stosunkach tych dwóch potęg. Obecne wybory były ciekawe z dwóch głównie przyczyn: najpierw były to pierwsze wybory po wzniesieniu tzw. „muru Ulbrichta” w sierpniu 1961 r. a następnie tuż przed wyborami doszło do bardzo gwałtownej polemiki a nawet spierania między dwoma największymi partiami politycznymi zachodniego Berlina na tle dwóch zupełnie odmiennych koncepcji politycznych. Socjaliści popularnego niewątpliwie nadburmistrza Willi Brandta uważali, że należy czynić wszystko, by — nawet za cenę prowadzenia bezpośrednich rozmów z Chruszczowem — przyczynić się do najmniejszej choćby zmiany na lepsze w położeniu ludności wschodniego i zachodniego Berlina, której nie wolno komunikować się z rodzinami w Berlinie wschodnim; chadecy natomiast byli zdania, że takie rozmowy są zbędne, a co najmniej przedwczesne. Trzeba jednak stwierdzić, że stanowisko chadeców nie zawsze było takie nieprzejednane, jak to miało miejsce w styczniu w br., gdy Chruszczow, przebywając w Berlinie wschodnim na kongresie niemiecko-wschodniej partii komunistycznej, zgodził się na wysuniętą przez Brandta propozycję odbycia rozmów w Berlinie wschodnim. Propozycja Brandta wywołała wielką burzę polityczną tak, iż chadecy zagrozili nawet zerwaniem koalicji w zachodnio-berlińskiej izbie posłów. Ta groźba załamała Brandta. Nie chciał bowiem pójść na ryzykowne spotkanie nie mając pełnego poparcia drugiej z kolei największej partii politycznej w parlamencie. Trzeba jednak obiektywnie stwierdzić, iż chadecy sami nie posiadali żadnej lepszej koncepcji w tych sprawach, i nigdy nie zwalczali wcześniejszych inicjatyw socjalistów idących w gruncie rzeczy w tym samym kierunku. Toteż przedwyborcze „oburzenie” chadeców na Brandta, iż ośmiela się pójść na rozmowy z Chruszczowem zaskoczyło opinię zachodnio-berlińską, niewątpliwie zmęczoną obecnym status quo.

I tak powstało pytanie: po czyjej stronie stanie ludność Berlina — czy przyzna rację twardemu stanowisku chadeców czy też pójdzie za swoim nadburmistrem? Wynik wyborów z dnia 17 lutego nie pozostawia pod tym względem żadnych wątpliwości.

Ale zanim zanalizujemy sukcesy socjalistów i niewątpliwie poważną klęskę chadeców, kilka słów o komunistach, którzy w powojennym zachodnim Berlinie nigdy nie stanowili potęgi, choć jako komórka dywersyjna stanowią doskonale zorganizowaną grupę. Działają jawnie na podstawie statutu czterech macierzy, mimo iż socjaliści i chadecy zachodniego Berlina nie mogą działać na tej samej zasadzie we wschodnim Berlinie. Według komunistów bowiem wschodni Berlin nie podlega już statutowi okupacyjnemu, gdyż ta część miasta tworzy „stolicę” Niemieckiej Republiki Demokratycznej. W obecnych wyborach ponieśli komuniści — mimo iż mogli działać w największej swobodzie — jeszcze jedną klęskę. Gdy w 1954 padło na ich listę 41.000 głosów, w 1958 r. tylko 31.000, to w ostatnich wyborach zdobyli zaledwie 20.800 głosów czyli 1,3 procent ogólnie oddanych głosów. Tym samym więc — zgodnie z ordynacją wyborczą — nie przekroczywszy „muru pięcioprocentowego” — nie będą mieli żadnego posła w nowym parlamencie berlińskim. Odprawa była wyrażna, choć nie należy zapominać, iż przed ostatnią wojną był Berlin dużą bazą dla komunistów.

Ale nie tyle klęska komunistów nas interesuje. Ważniejszym wydarzeniem jest niewątpliwie wielka porażka wyborcza chrześcijańskich demokratów, którym przewodniczył w Berlinie Franz Amhern, zastępca Brandta a jednocześnie burmistrz jednej z 12 dzielnic miasta. Klęska tegoroczna jest tym większa, iż chadecy zwykle w każdych następnych wyborach powiększali liczbę głosów. Tak było stale od r. 1948, gdy odbyły się pierwsze wybory —

aż do 1958 r. Dla przykładu: w 1954 r. padło na chadeców 467.000 głosów, w 1958 r. aż 609.000. W wyborach sprzed dwóch tygodni otrzymali jedynie 448.389 głosów czyli 28,9 procent ogólnie oddanych głosów. Ten gwałtowny spadek wywołać musiał wśród chadeców a przede wszystkim kierownictwa politycznego — niemałe wrzenie. Bo strata 160.000 głosów (urazonych do głosowania było 1.749.368 osób, oddano głosów 1.571.820 czyli 89,9 procent — w 1958 r. 92,9 procent — z czego głosów ważnych 1.554.537) — to poważny cios i wielki spadek popularności. Oblicza się, iż z tych 160.000 utraconych głosów aż 100.000 padło na socjalistów a 60.000 na neutralistycznie nastawionych liberalów, którzy w sumie otrzymali 123.318 czyli 7,9 głosów (1958 — 3,8 procent i pozostali bez mandatu), zdobywając aż 10 miejsc w nowym parlamencie.

Triumfatorami wyborów są socjaliści. Zawsze zresztą byli najsilniejszym ugrupowaniem politycznym w Berlinie powojennym. O rozmiarach ich sukcesu świadczy fakt, iż na 12 okręgów wyborczych zdobyli absolutną większość w 11, zdobywając w sumie 61,9 procent wszystkich głosów. Mogą się więc w przyszłości nie oglądać na współpartnerów, zwłaszcza chadeców z którymi — właśnie z uwagi na szczególne położenie zachodniego Berlina — tworzyli od samego początku koalicję. Powtórzyli więc socjaliści swoje wielkie zwycięstwo z 1948 r. W obecnym parlamencie zdobyli 89 mandatów na ogólną ilość 140. Doniesienia prasowe podkreślają, iż zwyciężyli nawet w takich „twardych” miejscach (jak podaje szwajcarski dziennik „Neue Zürcher Zeitung”) jak w dzielnicy Charlottenburg, Steglitz czy Wilmersdorf. W sumie padło na partię socjalistyczną 110.000 więcej głosów niż w 1958 r. (961.943).

Jak więc ocenić te niewątpliwie poważną zmianę w nastrojach ludności zachodniego Berlina?

Jak wiemy położenie ludności w tym „frontowym mieście” — jak je nazywają komuniści — jest szczególne. Było to zupełnie inne miasto przed postawieniem słynnego muru, jest to zupełnie inne miasto obecnie. Gdy dawniej przechodzenie z Berlina wschodniego do zachodniego i odwrotnie nie było w zasadzie żadnym poważnym problemem (choć odbywały się złośliwe i dokuczliwe rewizje na przejściach kontrolnych) a ludność Niemiec wschodnich mogła tysiącami przyjeżdżać do stolicy Niemiec, robiąc zakupy lub spotykając się z krewnymi z Berlina zachodniego i z zachodnich Niemiec, co więcej — gdy ucieczka do Berlina zachodniego była najłatwiejszą w świecie przeprawą, o czym mogłem się przekonać na własne oczy w 1961 r., to obecnie rozgrywają się w pobliżu muru raz po raz tragedie o których głośno w całym świecie. „Żelazna kurtyna” rozpięta wzdłuż muru i dokoła Berlina, była ponurym dowodem podziału tego miasta na dwa różne światy. Być może, że ludność była zmęczona tym stanem i być może właśnie dlatego wolała, aby zrealizowana była inicjatywa nadburmistrza Brandta dojsca do spotkania z Chruszczowem w nadziei, iż Brandt uzyska od premiera sowieckiego jakiegoś ulgi dla ludności berlińskiej. Sprzeciw chadeców na to spotkanie wywołał gwałtowną reakcję wśród ludności, której (reakcji) wynikiem były ostatnie wybory zakończone tak wielkim dla socjalistów sukcesem.

Miał Berlin zachodni zawsze szczęście do wybitnych nadburmistrzów. Jest nim także Brandt, który — jak wskazują na to pewne doniesienia — marzy by przenieść się do Bonn (sam zresztą w wywiadzie prasowym po wyborach w tym sensie się wypowiedział), może nadto Brandt poszczycił się różnymi widocznymi sukcesami: popularnością w Stanach Zjednoczonych, rozmowami z prezydentem Kennedym, wizytami tak wybitnych gości jak wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych Johnsona i zawsze niezmiernie popularnego w Berlinie gen. Clay'a, b. dowódcy z czasów słynnego „mostu lotniczego” z 1948/49 r. Chadecy z pewnością zostali w Berlinie do postawy biernej i w swoich programach nieczego nowego, frapującego nie posiadają. Ich klęska jest także w pewnej mierze miarą nastrojów w całych Niemczech za hodnich. Spadająca popularność kanclerza Adenauera i jego partii, trud-

ności personalne w samej partii spór o następstwo po Adenauerze i osoba następcy, wszystko to nie przyczynia się do zwiększenia popularności chadeców, których rządami wielu Niemców jest także zmęczonych. Afera „Spiegla” i odegrana w tej aferze rola b. min. obrony Straussa — także nie była bez znaczenia. A jak pisze dr. Z. Stahl w ubiegłotygodniowym przeglądzie polityki międzynarodowej na łamach „Orla Białego” — „dezorientacja i chaos, ujawnione w ciągu ostatnich tygodni w łonie obozu zachodniego musiały dodatkowo osłabić zaufanie ludności berlińskiej do polityki tegoż obozu”.

W chwili gdy piszę te słowa nie wiadomo jeszcze czy Brandt rządzący będzie bez koalicji, mając absolutną większość w nowym parlamencie, czy pójdzie na przywrócenie starej koalicji wzmocnionej przedstawicielami liberalów w Senacie, który rządzi zachodnim Berlinem. Należy się jednak spodziewać — a wskazuje na to wypowiedź Brandta tuż po wyborach na konferencji prasowej — iż polityka Brandta będzie jednak szukała własnych, nowych dróg. Mimo iż Brandt podkreślił, że w sprawach zagranicznych istnieć będzie nadal współpraca z Bonn, to jednak „polityka berlińska robiona będzie w samym Berlinie” czyli, że nie zawsze szukać będzie Brandt czy inny jego następcę rady i poparcia u rządu bońskiego. Zwiększone być mają także wysiłki w sprawie przyniesienia ulgi ludności miasta, co rozumieć należy w sensie gospodarczym jak i politycznym to znaczy, że gdyby się w przyszłości nadarzyła jeszcze jedna okazja do rozmów z Chruszczowem kto wie, czy tym razem Brandt nie pojechałby na takie spotkanie bez względu na stanowisko chadeców berlińskich a nawet rządu w Bonn.

Ze pozycja Brandta wzrosła — nie ulega wątpliwości. Gdyby w następnych wyborach w zachodnich Niemczech mieli zwyciężyć socjaliści, to mimo wszystko wątplię, w nowej sytuacji politycznej Brandt odegrałby dużą rolę. Jego kandydatura na kanclerski fotel byłaby ponownie aktualna. To mając na uwadze przypuszczać można, iż Brandt jeszcze w tym roku opuści Berlin, by zacząć nową karierę nad Renem.

Już po wyborach odbyło się w zachodnim Berlinie pierwsze posiedzenie partii socjalistycznej, która postanowiła jednogłośnie wysunąć ponownie Brandta na stanowisko nadburmistrza Berlina. Jednocześnie Brandt oświadczył, iż gotów jest przysłać senat utworzyć „na szerokiej podstawie”, podkreślając jednocześnie, iż niekoniecznie musi to być system oparty na współpracy koalicyjnej trzech stronnictw. Czy ta oferta zostanie przyjęta? Liczne głosy wskazują, iż chadecy np. nie mają ochoty wejść do senatu, raczej woleliby przejść do okopów opozycyjnych, innymi słowy być tym czym są socjaliści wobec chadecko-liberalnych rządów w Bonn.

	głosy	procent	mandaty
Socjaliści	961.943	61,9 (1958: 52,6)	89 (1958: 78)
Chadecy	448.389	28,9 (1958: 37,7)	41 (1958: 55)
Liberali	123.318	7,9 (1958: 3,8)	10 (1958: —)
Komuniści	20.887	1,3 (1958: 1,9)	— (1958: —)

Ataki ateistów na biskupów polskich

Pismo „Argumenty”, wydawane w Warszawie przez ateistów reżimowych, podjęło atak na biskupów polskich za „wstrząsliwość” ich w okresie pierwszej sesji Soboru Powszechnego w Watykanie. W artykule p.t. „Episkopat na Soborze” („Argumenty” nr 1) ateści piszą m. in. „Można było przypuszczać, że biskupi polscy wykorzystają szansę jaką stworzyła papieska wypowiedź (na temat Polski), w celu nadania sprawie jak największego rozgłosu i mobilizacji polskiej oraz pozapolskiej opinii w celu wsparcia tendencji do normalizacji administracji kościelnej na ziemiach zachodnich” (Polski).

„Biskupi polscy — stwierdzają ateści — często lubią na terenie Polski występować w roli rzeczników intere-

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOSĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej
wyslesz przez

P. C. STORES

S. BREWKA

18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

Tel.: KNI 0747

ROLNICY POLSCY W WALII

13 lutego 1963 r. Jest wieczór. Wiatr z południa. Na zboczach gór szumi wiekowy las. Po prostokątach okiennych szyb spływają pierwsze krople. Deszcz. Co za paradoks! Dokoła śnieg, spiętrzony w wydmy spośród których widać zaledwie połowę słupów telefonicznych.

Retrospektywnie wygląda to tak: Grudzień. Suche wschodnie wiatry i nocne przymrozki. Zamiast zieleni pastwisk i łąk — brąz. Na drogach gołoleź. Ziab. Niewątpliwa zapowiedź zimy. Zimy piętnastej dla polskich rolników w W. Brytanii. Dwadzieścia trzy lata od tamtych tragicznych dni. Ba! Wigilia stu lat od wybuchu Powstania! Tak, aż tyle lat!

Pełne stodoły siana. Złotem się mieni w spichrzach ziarno. Dorodne stada krów. Opasy, jak ulepione gomółki. Wyremontowane, schludne budynki gospodarcze, unowocześnione domy mieszkalne strzelają antenami telewizyjnymi w wygwieżdżone niebo. Nowoczesny sprzęt.

Lśnią samochody w poświęceni księżycu na konkurencyjnych „Sylwestrach”. Płyną tony muzyki noworoczonej nie tylko pod melodię londyńskich dożynek. Światło elektryczne zalewa pokoje, dziedzińce, podwórza. Toasty. Perli się woda „czysta-ojczyzna”. „Tańce, hulanka swawola”. Odczochli starcy, poeciowy rok. Pozostawia prosperujące organizacje społeczne. Oplacone składki członkowskie w sta-rocenach. Wszystkie rocznice uczczone. Jednym dla pokrzepienia ducha, innym na złość. Pochlebne sprawozdania w prasie. Sto dwoje dzieci w tym terenie. Wychowane w duchu polskim, dobrze odżywione, dostatanie ubrane. Pilnie się uczą i są wyróżniane, mają swą szkołę sobotnią. Biorą czynny udział we wszystkich patriotycznych imprezach. Są nawet takie, które zapraszają na występy telewizyjną. Pieśń polska i stroje krakowskie na ekranie ATV. Dorobek!

Piechotę, rowerem i samochodami, codziennie, jak w zegarku docierają z prasą ojczystą poczytłoni. Witają się przez „dzień dobry”. Oto, poważny „Orzeł Biały”. A tu roztargniony „Dziennik Polski i Żołnierza” i „Tydzień Polski” i jeszcze „Wiadomości Rolnicze” i coś tam jeszcze. Jest więc i „Przegląd wojskowy” i „Plotka i anegdota” i „Polityka” i mimochodem o Berezie i Brześciu, aby nie zatarała się w pamięci. Jest również — i więcej chyba „nieważne” i „ważne”, „Tył”. Czyli kontakt ze światem, z życiem kulturalnym i politycznym.

I tak oto żyje się, i trapi, i cierpi... —Styczeń długi — trzydzieści jeden dni. Podziałka termometru jeszcze dłuższa. Wiatr wciąż ze wschodu. Grudniowy ziąb przechodzi w mroz. Pada lekki śnieg. Od czasu do czasu taje. Zielonki na polach poczerniały. Zwążył je mroz. Spadł obfity śnieg. Za późno. Zmarzły. Termometr spada. Siarczysty mroz. Zawiane podwórza. Zablockowane drogi. Lory nie przyjeżdżają po mleko. Zamarzły rezerwuary wodne. Stagnły pompy wodociągowe. Brak wody. Po kilku dniach, na przelaj przez pola odwozi się mleko tractorami do mleczarni lub wyznaczonych punktów na głównych drogach. Zamknięte szkoły. Plugi śnieżne i buldozery pracują dzień i noc. Po dziesięciu dniach życie wraca do normy. Drogi oczyszczone, szkoły otwarte, mleko dostarcza się normalnie. Lecz oto znowu nowa fala mrozów. Pękają rury. Wielu farmerów dowozi wodę ze źródeł lub rzek. Transport szwankuje. Z cywilizacji pozostało niewiele. Koszmar prymitywu zawisł nad większością farm. Wiele dodatkowej pracy, nerwów i strat.

Luty. Zima w pełni. Syberia. Sledzi-my komunikaty meteorologiczne. Oglądamy w telewizji grozę w Szkocji, Anglii i Dewonie. Sami wisimy na włosku. Ale oto odwilż. W Dewonie deszcz. Groźba powodzi w Carmathen. Czyżby koniec mrozów? Nie. Z piątego na szóstego lutego szaleje burza śnieżna nad Walią przez dwadzieścia cztery godziny. Pękł ostatni włoszek. Walia pozbawiona prądu elektrycznego. Tym razem zasypało nas na amen. Ósmego dopiero odkapul buldozer i nie tylko nas jednych. Telefon ocalał. Halo! Dwudziestego drugiego lutego Koło Z.R.P. urządziła zabawę karnawałową w Lampeter, na którą serdecznie zapraszamy. Śpiewa p. Jadwiga Hryniewicz z Londynu — ulubienica Wali!

Stanisław Parol

KŁOPOTY REŻIMU Z PONADPLANOWYM ZATRUDNIENIEM

Polityka reżimu ograniczania wzrostu zatrudnienia kosztem wyższych norm pracy bez odpowiedniej operacji podwyższenia zarobków robotniczych — stale zawodzi. Fabryki i przedsiębiorstwa państwowe — jak informuje „Trybuna Ludu” — nie wykonują planów produkcji w inny sposób, jak przez zwiększenie planowanego zatrudnienia lub kosztem godzin nadliczbowych.

„W roku ubiegłym — pisze „Trybuna Ludu” — na opłacenie ludzi ponad plan zatrudnionych wydano około 6 miliardów złotych”. Z tego powodu „nie udało się osiągnąć wzrostu płac realnych zgodnie z założeniami planu”. Dlatego w roku bieżącym duży wysiłek będzie skierowany „na wykorzystanie w przemyśle, budownictwie i innych gałęziach gospodarki — rezerw w dziedzinie wzrostu wydajności pracy. Jeśli bowiem zatrudnienie w dalszym ciągu będzie nadmiernie wzrastało, to z góry można powiedzieć, że trudno będzie realizować planowaną podwyżkę płac realnych”. Tymczasem „na odbytych ostatnio konferencjach wiele załóg domagało się powiększenia swego stanu liczebnego i odpowiednio funduszu płac, stwierdzając, że jest to warunkiem wykonania planów”. Już dotąd — stwierdza „Trybuna Ludu” — z jednej tylko gałęzi — przemysłu ciężkiego „aż 170 przedsiębiorstw wysunęło takie żądania”.

Cytowany organ partii przypomina, że tego rodzaju naciski w roku ubiegłym sprzyjały tylko plynności załóg w poszczególnych przedsiębiorstwach, wywoływały zamieszanie na rynku pracy i odbijały się ujemnie w tych działach gospodarki, które najostrej odczuwały brak siły roboczej. Żądania zwiększenia liczby robotników będą mogły być uwzględniane jedynie w tych przedsiębiorstwach, które pracują na eksport.

(FEC)

(FEC)

POPIERAJ POLSKIE FIRMY

KRONIKA WOJSKOWA

DALEKI WSCHÓD. nie przestaje być jednym z najbardziej newralgicznych części globu, choć w ostatnich miesiącach tylko w Południowym Wietnamie i Północnym Borneo toczyły się sporadyczne walki. Nie przestaje być newralgicznym punktem, bo jakaś nowa agresja nieobliczalnych Chin jest nadal możliwa, bo w Laosie i Wietnamie daleko do stabilizacji względnie pacyfikacji położenia, bo zbrojenia i inspiracje Indonezji mogą doprowadzić do nowych konfliktów a indyjsko-pakistański spór o Kaszmir wciąż jeszcze nie jest zatłwiony.

INDONEZJA. Dyktator tego niemal 100 milionów ludności liczącego kraju, Sukarno, nie zadowala się opanowaniem niemal bez walki zachodniej, tzw. eksholenderskiej części Nowej Gwinei. Marząc o zagarnięciu także północnej, na razie brytyjskiej części Borneo, przeciwstawia się jej władczeni do mającej powstać federacji Malajji, zasila tamtejszą guerillę i nawet same Malaje i Singapur nazywa „utrakonnymi prowincjami indonezyjskimi“. Te swoje roszczenia podmurawuje nieustającymi zbrojeniami, ułatwianymi przez Sowiety. Ładuje wojsko regularne, dość nowoczesnie uzbrojone i w spręt desantowy wyposażone, liczy około 350.000. Ponadto istnieje ogromna milicja.

Obrona przeciwlotnicza obejmuje m. in. kilka baterii sowieckich rakiet przeciwlotniczych. Lotnictwo posiada, poza starszymi typami samolotów, minimum 100 sowieckich „Migów“ typu 17, 19, i 21, 20 odrzutowych bombowców „Iliuszyn-28“ oraz co najmniej 10 strategicznych bombowców „TU-16“ o zasięgu około 5.000 mil. Marynarka wojenna obejmuje m. in. 1 nowoczesny krążownik klasy „Swierdłow“ o wyporności 19.000 ton, wyposażony, tak samo jak 2 fregaty klasy „Ryga“, w rakiety, około 20 okrętów podwodnych, w tym 12 dalekosiężnych, oraz 7 nowoczesnych niszczycieli. Nie dziw, że zadłużenie w stosunku do Sowietów jedynie przekroczyło już dawno równowartość 1 miliarda dolarów — i że gospodarka narodowa nie rozwija się tak, jakby mogła. Generalnym inspektorem sił zbrojnych jest nadal gen. Natution, jego szefem sztabu i zastępcą gen. Hidayat, wygłaszający często wojownicze mowy, zaś szefem sztabu marynarki wojennej jest wiceadmirał Martadinata, a lotnictwa wice-marszałek Dani.

AUSTRALIA, zagrożona tymi zbrojeniami, także zwiększa swój potencjał obronny. Tym bardziej, że jej potencjał ludnościowy stanowi zaledwie 1/10 część potencjału indonezyjskiego. Jej siły morskie otrzymały ostatnio 6 tralowców, wybudowanych w W. Brytanii, i otrzymają niebawem z Ameryki 3 niszczyciele po 3.600 — 4.500 ton, wyposażone w rakiety „Tartar“ i „Subroc“. Ponadto przewidziane jest zakupienie kilku okrętów podwodnych. Lotnictwo zostanie wzmocnione setką doskonałych myśliwców francuskich „Mig-3“, budowanych przeważnie w Australii. Niezależnie od tego dojdzie 18 amerykańskich samolotów transportowych „Hercules“, sporo helikopterów kanadyjskich „Caribou“ oraz amerykańskich myśliwców bombowych morskich typu „A-3-J“. Marynarka wojenna wypróbuje jakąś nową, rzekomo rewelacyjną broń do zwalczania okrętów podwodnych, zwaną „Ikara“. Najbardziej częścią australijskich sił zbrojnych jest wojsko, stosunkowo nie liczne (21.000 chłopów) i oparte na selektywnej i zaledwie 9 miesięcy trwającej służbie obywatelskiej. Preliminarz budżetowy sił zbrojnych, aczkolwiek zwiększony, sięga tylko wysokości 190 milionów funtów, stanowi przeto zaledwie 1/10 część wydatków Wielkiej Brytanii na obronę.

WIETNAM. Choć regularne siły zbrojne liczą blisko 200.000, choć są bardzo dobrze przez Amerykę uzbrojone i wyszkolone i choć pomagają im ponad 12.000 amerykańskich żołnierzy i lotników, partyzantka komunistycznego Wietkongu, zasilana, poprzez Laos i Kambodżę, przez Wietminh i Chiny, nie tylko nie została dotychczas wytopiona, ale od stycznia wzmogła swoją aktywność. Mimo ogromnej przewagi liczebnej i technicznej wojsk rządowych, dysponujących masą transportowych helikopterów i samolotów i wspieranych przez około 170.000 członków gwardii cywilnej i korpusu samoobrony! Przeważę tę wyrównuje bowiem bierność ludności cywilnej, ułatwiająca „znikanie“ partyzantów, oraz nietykalność ich baz wypadowych i zaopatrzeniowych na obszarze Wiet-

minhu, Laosu i Kambodży. Do tego dochodzi brak doświadczonej kadry dowódczej w wojsku rządowym. Toteż około 49 procent obszaru Wietnamu znajduje się jeszcze w posiadaniu i pod terrorem komunistycznych partyzantów. W tych warunkach nie zanosi się na rychłą pacyfikację tego nieszczęśliwego kraju. Nawet optymistycznie nastawiony dowódca amerykańskich sił zbrojnych na Pacyfiku, admirał Felt, przewiduje, że najwcześniej za trzy lata uda się sytuację całkowicie opanować. Dyktator komunistycznego Wietnamu, Ho Czi Minh przepowiada natomiast, że najpóźniej za lat 12 wypędzi Amerykanów z Południowego Wietnamu.

LAOS. Choć już w listopadzie uchwalono reorganizację wojska, podług której każda z rywalizujących trzech armii zostałaby zredukowana do 10.000 i następnie integrowana, dotychczas do takiego zlania nie doszło i tereny opanowane przez komunistyczne oddziały Pathet Lao są nadal dla międzynarodowej komisji rozjemczej niedostępne. Ostatnio został zamordowany zastępca dowódcy wojsk neutralistycznych, płk. Ketsana-Wetsana.

CHINY. Wiadomość, rozpuszczona przez prasę indyjską, że w chińskiej prowincji Sinkiang przeprowadzono 11 stycznia pierwszy wybuch atomowy, okazała się inspirowana kaczka dziennikarska. Podług japońskiego premiera Ikeda Chiny mogą rozpocząć doświadczenia atomowe najwcześniej za rok lub 2 lata, ale operacyjną broń jądrową mogą mieć dopiero za 10 lat. Komunistyczna marynarka wojenna liczy 76.000 ludzi i ma m.in. około 30 okrętów podwodnych, w tym 17 nowoczesnych, gdy nacjonalistyczna ma około 62.000 osób i 200 jednostek pływających.

Kage

PRZEKAZY PIENIĘŻNE DO POLSKI
PRZEDSTAWICIELSTWO BANKU TRANSFEROWEGO
HASKOBA LTD
121, ERLS COURT ROAD, LONDON, S.W.5. FRE 7888
PACZKI WOLNE OD CŁA

E. SAPIEHA — B. WIĘZIEN SOWIECKI

Prasa brytyjska, informując o śmierci Eustachego ks. Sapiechy ministra spraw zagranicznych w latach 1920/1 i później ambasadora R.P. w Londynie, podała m.in. że spędził on lata II wojny światowej w stolicach zachodnich. Była to nieścisłość, wynika — archiwa — z niechęci przypominania sowieckiego ataku na Polskę, walcząca wówczas z hitlerowskimi Niemcami we wrześniu 1939 r. oraz terroru następnego przez Moskwę na ziemiach wschodnich zastosoanego.

Eustachy Sapieha, którego okupacja sowiecka zastała w m. Spusza, na grodzieńszczyźnie, został tamże, w własnym domu aresztowany w początkach października. Po krótkim więzieniu w Grodnie wywieziono go do Moskwy na Lubiankę, gdzie postawiony przed sąd został skazany na śmierć za... podpisanie imieniem rządu „faszystowskiej Polski“ traktatu ryskiego w 1921 r. Karę zamieniono z kolei na długoterminowy lagier, z którego zwolniła b. ministra „amnestia“, ogłoszona po zawarciu układu między Moskwą a rządem polskim w lipcu 1941.

Z armią, pod dowództwem gen. Andersa, E. Sapieha znalazł się następnie na Środkowym Wschodzie.

(s)

BILETY, SPROWADZANIE RODZIN Z POLSKI
ANGLOPOL TRAVEL
Tel. FRE 1155
121, Earls Court Rd., London, S.W.5

Międzynarodowy Komitet Olimpijski postanowił dopuścić do olimpijskiego turnieju piłkarskiego w 1964 w Tokio tylko jedną ogólnoniemiecką reprezentację piłkarską. W związku z tym odbyło się w Lausanne posiedzenie Międzynarodowej Federacji Piłkarskiej (FIFA), która musiała odpowiednio zmienić ustalony już uprzednio plan turnieju piłkarskiego. I tak w grupie europejskiej R przeciwnikiem Holandii nie będą Niemcy zachodnie, lecz ogólnoniemiecka reprezentacja. Zwycięzca tego spotkania rozgrywa z kolei mecz z zwycięzcą grupy S a więc meczu Rosja Sow. — Finlandia i dopiero zwycięzca z tego spotkania jedzie do Tokio. W innej grupie europejskiej T wypadają oczywiście Niemcy wschodnie z którymi miała się spotkać Polska. Tym samym Polska wchodzi bez walki do następnej rundy, by spotkać się z zwycięzcą grupy T czyli spotkania Włochy—Turcja. Zwycięzca spotkania Polska—Włochy lub Turcja jedzie do Tokio. Ponieważ Włosi (jak zresztą wszystkie państwa), muszą

Nowy Zarząd Główny Koła AK

W dniu 23 lutego odbyło się w Londynie pierwsze po grudniowym zjeździe światowym posiedzenie nowej Rady Naczelnej Koła AK. Posiedzeniu przewodniczył wybrany na zjeździe światowym przewodniczący Rady gen. T. Bór-Komorowski, wzywając na wstępie do uczczenia przez powstanie i chwilę milczenia zmarłego tragicznie przewodniczącego Samodzielnego Oddziału AK w Montrealu śp. Wiesława Skowrońskiego. Zmarł on w katastrofie lotniczej w Polsce w grudniu ub. r. Z kolei złożyła J. Konopacka, p.o. prezesa Zarządu Głównego Koła AK, sprawozdanie z działalności za okres ostatnich trzech miesięcy, sprawozdanie finansowe przedstawiła S. Wojewódzka.

Rada Naczelna dokonała szeregu wyborów do różnych władz Koła AK. Do prezydium Rady Naczelnej wybrani zostali ponownie płk. K. Iranek-Osmecki i płk P. Kraczkiewicz jako wiceprezidenty a red. P. Hęciak jako sekretarz. Przewodniczącym Komisji Główniej został gen. T. Pelczyński, przewodniczącym Komisji Krajowej płk K. Iranek-Osmecki a Komisji Statutowo-Organizacyjnej H. Zabielski. Do Zarządu Głównego wybrani zostali: F. Miszczyk — prezes oraz T. Bilek, P. Hęciak, P. Kraczkiewicz, W. Otocki, S. Wojewódzka i T. Szejewski. Do Funduszu Inwalidów Koła AK: I. Komorowska jako przewodnicząca oraz W. Brzeziński, I. Konopacka i K. Iranek-Osmecki, H. Martinowa. Komisja weryfikacyjna: P. Kraczkiewicz, E. Długoszewski i I. Rudziński.

W wolnych wnioskach Rada Naczelna poleciła przygotować Zarządowi Głównemu ogólny zjazd Akców. Zjazd taki miałby się odbyć w przyszłym roku z okazji 20-tej rocznicy Powstania Warszawskiego. Wybrano także trzyosobową delegację, która ma omówić z ks. prob. K. Sołowiem i architektem kościoła św. Andrzeja Boboli sprawę wmurowania w kościele tablicy pamiątkowej dla uczczenia pamięci gen. Chrusciewa „Montera“.

Gen. T. Bór-Komorowski powiadomił Radę, iż Główny Sąd Koleżeńcki Koła AK ukonstytuował się następująco: S. Juszczykiewicz — przewodniczący Fr. Miszczyk — zastępca, W. Otocki — sekretarz oraz T. Affeltowiczowa, P. Hęciak, A. Jachnikowa, gen. T. Pelczyński, H. Zabielski i K. Ziemiński — członkowie.

SĄDY KARZA DUCHOWIENSTWO ZA KRYTYKĘ ATEISTÓW

W połowie grudnia ub. r. — jak podaje „Głos Olsztyński“ — reżimowy sąd skazał księdza Edmunda Prokopa na osiem miesięcy więzienia za krytykę ateistycznej działalności naczytelkę w swojej parafii. Oskarżony ksiądz — twierdzi dziennik — dowodził, że tego rodzaju działalność ma szkodliwy wpływ na młodzież.

Należy przypomnieć, że za podobną krytykę skazany został w październiku ub. r. w Olsztynie O. Kazimierz Suchan. W obu wyrokach sąd uznał, że krytyka ateistów stanowi pogwałcenie dekretu o „ochronie wolności sumienia“.

CZYTAJ POLSKĄ KSIĄŻKĘ

PRZEGLĄD SPORTOWY

100 LAT ANGIELSKIEJ PIŁKI NOŻNEJ

wystawiać amatorów, Polska ma duże szanse na wyjazd do Tokio. Dla wyjaśnienia należy podać, iż Niemcy wyłonili swą reprezentację w ten sposób, iż spotkają się na boisku obydwie reprezentacje: Niemiec wschodnich i zachodnich, i dopiero zwycięzca takiego eliminacyjnego spotkania reprezentować będzie całe Niemcy na Olimpiadzie.

Jeśli już mowa o piłce nożnej, to należy pamiętać, iż organizatorem następnych piłkarskich mistrzostw świata jest Anglia. Dostąpiła tego zaszczytu z okazji obchodzenia w 1963 r. setnej rocznicy powstania piłki nożnej na tej wyspie, skąd — jak wiemy — piłka rozprzestrzeniła się po całym świecie, stając się bez wątpienia najpopularniejszym sportem świata. Angielski komitet organizacyjny tych mistrzostw dysponuje 8 boiskami: sławny stadion Wembley, gdzie rozegrane będą finały, następnie boiska Arsenalu, Aston Villa, Everton, Manchester United, Sheffield Wednesday i Sunderland. W rezerwie trzymane są boiska klubów Bristol City i Stoke City.

Wybór tych boisk spotkał się z dużą krytyką prasową i klubów. Organizatorzy jednakże wychodzili z założenia, iż należało wybrać te boiska, które planuje się przebudować a więc powiększyć w najbliższych latach. W każdym razie obowiązywała zasada, że bierze się pod uwagę jedynie te boiska, które mogą pomieścić co najmniej 50.000 widzów. Wybrane boiska muszą odpowiadać różnym wymaganiom: muszą więc być miejsca dla prasy, telewizji, radia i filmu. Jeśli chodzi o Manchester to wybrano właśnie boisko na Old Trafford, jakkolwiek w tej chwili boisko Manchester City na Main Road jest lepsze. W 1966 r. jednakże boisko na Old Trafford będzie mogło pomieścić więcej osób, gdyż będzie miało więcej miejsc siedzących a miejsca stojące będą kryte. Tym samym zagwarantowane będą większe wpływy, co dla organizatorów nie jest obojętne. W konkretnych cyfrach kalkulacja finansowa np. w wypadku dwóch boisk w Birmingham przedstawia się następująco: boisko St. Andrews w Birmingham może pomieścić 57.000 osób z czego 9.000 miejsc siedzących. Odległe zaledwie o 5 km boisko Aston Villa może pomieścić 72.000 osób z czego aż 15.000 miejsc jest siedzących. Gdy z boiska St. Andrews wpływy kasowe wynosząby zaledwie 26.500 funtów, to z boiska Aston Villa aż 47.200 funtów. Różnica jest zasadnicza. Jeśli chodzi o Londyn to są starania aby wszystkie mecze odbyły się na stadionie w Wembley, raz że jest największy a następnie i dlatego, iż stadion ten posiada wszystkie potrzebne urządzenia dla prasy, telewizji itp. Sprawy te jednak nie są jeszcze definitywnie rozstrzygnięte.

Dlaczego przynano Anglii organizowanie mistrzostw świata w 1966 r.? bo w roku bieżącym angielski związek piłkarski obchodzi 100-tną rocznicę istnienia. Jest to więc wielki i ważny rok w angielskim sporcie piłkarskim. I nie tylko dla Anglii. Cały świat piłkarski spogląda w tym roku na tę wyspę, i to nie bez sentymentu, tu bowiem jest ojczyzna piłki nożnej, tu bowiem przed stu laty narodził się nowy sport, którym wszyscy tak bardzo się pasjonujemy. Oczywiście pamiętać należy, że piłka nożna w swoich początkach znacznie się różniła od piłki współczesnej. Pisałem o tym kiedyś szczegółowiej. Wspomnę tylko, iż piłka nożna zrodziła się z rugby z którym (rugby uchodziło przed stu laty za „lepszy“ sport) piłka „rozszalała się“ właśnie w 1863 r. Na boisku uwijało się wtedy więcej piłkarzy niż dzisiaj i bractwo biegło po boisku w wąskich, długich (poniżej kolan) porciętach, w pasiastych koszułkach, w wysokich po kolana buciorach (nieznano dzisiejszych futbolówek) podobnych paskami skózanymi, by lepiej „trzymać“ się gruntu. Gdy się dziś patrzy na zdjęcia z tamtych dni — trudno powstrzymać się od śmiechu. Ale tak właśnie było. Dopiero po 20 latach wprowadzono przepis o 11 graczech (dawniej wszyscy biegali „kupą“ za piłką, jedna i druga strona, i nikomu nie służyło się o podawaniu, o kombinacjach, to wszystko powstało znacznie później). Nie grano także głową, być może dlatego, że gracze nosili czapeczki z daszkiem.

W 1885 r. wprowadzono Ligę Piłkarską dla graczy zawodowych. Należało do niej dawniej 12 klubów, dziś 92. Tak jak dziś tak i wówczas było 3

sędziów, tylko że wszyscy trzej „działali“ na boisku. Z biegiem czasu jednak to się zmieniło, może i przeszkadzało (jeden z nich był sędzią głównym), i dwaj podśędziowie urzędowali na liniach. Stopniowo rola ich została także ograniczona, i dziś spełniają jedynie rolę sędziów pomocniczych, choć głos ich jest często decydujący.

Z Anglii piłka nożna przeniosła się na kontynent. Tak np. w Szwajcarii w St. Gallen założono już w 1879 r. pierwszy klub piłkarski. Po dziś dzień obowiązują w piłce przepisy wymyślone przez Anglików. Przepisy te uległy z biegiem lat nieznacznym zaledwie zmianom (np. jeśli chodzi o pozycje spalone w 1924 r.) Ale wszystkie inne przepisy: o ilości graczy, o czasie trwania meczu, rozmiarach boiska, o wolnym, karnym, rzutach z outu, rogach, o faulach itp. wszystko to obowiązuje po dziś dzień. Ba, nawet piłkarski słownik angielski jest częściej stosowany niż odpowiedni terminy w języku polskim. Każdy woli „gola“ niż poezciwą i „egorszą“, „bramkę“, i wciąż jeszcze przyjemniej krzyknąć: foul! korner! out! niż róg itp.

Obecny rok jubileuszowy pragną Anglicy uczcić bardzo uroczystie. Najpierw odbędzie się (po raz pierwszy) organizowany od lat przez Europejską Unię Piłkarską tzw. wielkanocny turniej juniorów w różnych miastach angielskich. Drużyny polskie nie będzie, gdyż przegrała spotkania eliminacyjne. Następnie ujrzymy na stadionie Wembley w Londynie finał Pucharu Europy (w maju) — już nie mówię i finale Pucharu Anglii, przesuwanego z 4-go na 25-go maja (z powodu mrozów). Dnia 23 października wystąpi reprezentacja Anglii przeciwko reprezentacji świata. Odbędzie się także turniej z udziałem amatorskich reprezentacji państwowych. Plus — oczywiście — mistrzostwa świata w 1966 r.

Ujrzymy także w Anglii reprezentację Brazylii, aktualnego mistrza świata. Brazylija już teraz przygotowuje się do następnych mistrzostw i dlatego właśnie wysłała się w tym roku — maj — reprezentację do Europy na miesieczne tournée w czasie którego Brazylijczycy rozegrają 9 spotkań: z Portugalia, Belgią, Francją, Holandią, Niemcami zach., Włochami, Anglią, Egiptem i Izraelem. Za każdy mecz pobierają „skromną“ sumę 40.000 dolarów. W samej jednak drużynie mistrza świata zaszyły poważne zmiany. Łatwo je przeprowadzić bez szkody dla poziomu, bo Brazylija jest tym szczęśliwym krajem, iż posiada nieprzebraną kopalnię talentów piłkarskich. O talenty te łatwo dlatego, iż w Brazylii piłkę gra się od najmłodszych lat, jeśli nie w szkole to po prostu na ulicy. Zasady opanowania piłki pozraję więc przyszły piłkarz nie w swoim klubie, do którego kiedyś wstąpi, ale znacznie wcześniej. W klubie następuje tylko ostatni szlif: nauka taktyki, kombinacji, gry zespołowej. Na naukę młodego piłkarza nie muszą kluby łożyć wielkich sum, bo chłopcy przychodzą do klubów gotowi do gry. Zupełnie inaczej niż w jakimkolwiek kraju europejskim, nawet w ojczyźnie piłki nożnej — w Anglii.

W drużynie brazylijskiej nie będzie obydwóch Santosów w obronie, ani Zagalii i Didj w ataku. Za starzy. Na bramce zagra Gilmar, nadto w skład drużyny wchodzi m. in. Garrincha, Amarildo, Pelé, Pepe i Coutinho i inni. Mimo tych zmian będzie to zapewne najlepsza drużyna świata. Taką drużynę warto będzie zobaczyć.

Angielski klub milionerów. Everton, w Liverpool zakupił za 40.000 funtów szkockiego gracza międzynarodowego Alex Scott'a z Glasgow Rangers. Tym samym cała pierwsza drużyna Evertonu, groźnego konkurenta Tottenhamu na mistrza I ligi, warta jest 300.000 funtów.

Minister spraw wewnętrznych Afryki Południowej, Jan de Klerk, oświadczył, iż rząd nadal popierać będzie politykę rasową w sporcie. To znaczy, iż rząd nie będzie tolerował, aby barwy Unii Afrykańsko-Południowej reprezentowane były przez mieszane zespoły: z czarnych i białych. W spotkaniach zagranicą mogą się spotkać reprezentacje Afryki Południowej z reprezentacją innej rasy, natomiast w granicach Unii władze nie dopuszczają do żadnych spotkań między różnymi rasami (białych z murzynami).

(p.h.)

Polskie życie kulturalne

JUBILEUSZ I DZIEŃ POWSZEDNI

Jubileusz Zygmunta Nowakowskiego zorganizowany został na wielką skalę, znalazł żywy oddźwięk w społeczeństwie i organizatorzy jego włożyli wiele trudu i starań, aby wypadł jak najokazalej. Jeśli idzie o stronę widowiskową wieczór w sali Instytutu Francuskiego podzielony był na dwie części. Pierwszą poświęconą przeglądowi twórczości jubilata, poprowadził poeta Jan Rostworowski, który ujął ją w formie starannie przemyślanej i ujętego w kunsztowną formę kabaretu artystycznego z konferensjerką poetką. Przed oczami widzów przewinął się kwiat naszego aktorstwa, reprezentowanego przede wszystkim przez panie: Renatę Bogdańską, Irenę Brzezińską, Ninę Grudzińską, Tolę Korian i Władę Majewską. Z mężczyzn wzięli udział Ludwik Lawiński, Marian Nowakowski i Roman Ratschka. Panie przyczyniły się do splendoru tej części programu swoją urodą, strojami i próbkami talentu deklamującego lub śpiewającego piosenki nawiązujące do pełnego tuzina utworów Zygmunta Nowakowskiego. Jeśli tu i ówdzie głos w wyższych rejestrach zawiodł lub modulacja w recytacjach wypadła trochę jednostajnie, to chyba można to porównać do zapisu na karb wzruszenia, jak i braku ciągłości w pracy teatralnej większości naszych artystów scenicznych.

Tę część programu poprowadził krakowiak wykonany przez 4 pary zespołu „Syrenka”, której kierownikiem jest Józef Walczak oraz prolog z „Krakowiaków i górali” z dawnej inscenizacji jubilata, wykonany przez cały zespół występujących artystów. Jubileusz ten znalazł by swe dalsze echo, gdyby rzeczywiście wznowiono tę sztukę oca teatru polskiego Wojciecha Bogusławskiego (1757-1829), jak o tym zaczyna się przebąkiwać w kołach zbliżonych do Teatru dla Dzieci i Młodzieży.

Drugą część wieczoru poprowadził Juliusz Sakowski, który pomyślał ją jako dowcipny wywiad z kilku czołowymi przedstawicielami polskiego życia społecznego. Tę swego rodzaju zabawę intelektualną jednak popsuło mu kilku mówców, przez swą nazbyt nieodporną skłonność do zamieniania dialogu w monolog i to z wielokrotnym nawracaniem do tego samego tematu. Zyczenia jubilatowi najpierw składał amb. E. Raczynski, jako przewodniczący komitetu honorowego jubileuszu a potem szeroko o różnych stronach działalności jubilata mówili Leopold Kiełanowski — o teatralnej, a kons. dr. K. Poznański — o społecznej. Zwięźle i rzeczowo mówił red. A. Bregman — o działalności dziennikarskiej, z polem red. W. Wóhnot — o pisarstwie Z. Nowakowskiego, red. K. Zbyszewski dowcipnie — o działalności sportowej i przybyły z Monachium „bratanek” jubilata Tadeusz Nowakowski — o swoim (prywatnym), „wuju”. Nie zabrakło głosu najmłodszych w osobie Danusi Wróbel — która mówiła o działalności jalmużniczej jubilata. Już niedaleko północy zabrał głos sam Zygmunt Nowakowski, który mówił o ciężkim rzemiośle lajkonika, tego — rzeczowego — w Krakowie i w przenośni — tego na wygnaniu, za jakiego on sam uchodzi. Dzieci ze szkoły polskiej w Chiswick wręczyły jubilatowi kwiaty. Poszczególne przemówienia przeplatane były odczytaniem depesz gratulacyjnych różnych osób z kraju i emigracji, wśród których uderzające było odczytanie depeszy Związku Artystów Scen Polskich Zagranicą, którego jubilat był przez tyle lat prezesem honorowym. Akcentem niespodzianki był występ na końcu wieczoru przybyłego specjalnym autokarem młodzieżowego zespołu piosenki i tańca z Darsley (Glos.) pod kierunkiem p. Smuły, z całym długim przygotowanym programem piosenki i tańców.

Mówiąc o zasługach wszystkich, którzy przyczynili się do zorganizowania tego jubileuszu pierwszej klasy, nie można pominąć dekoratora Tadeusza Orłowicza i akompaniatora Jerzego Kropiwnickiego, jak również sekretarza komitetu obchodu p. S. W. J. Szydłowskiego. Pamiątka z tego wieczoru pozostanie starannie przygotowany program zawierający życiorys jubilata.

Wracając do wydarzeń dnia powszedniego wspomnieć należy o dalej pięknie rozwijającym się sezonie odczytów. Na kolejną jego złotą pozycję złożyła się wspaniała nadawanka wielkiego przyjaciela Polaków i znakomi-

tego znawcy spraw szopenowskich Arthura Hedleya w Polskiej YMCA. Z za zestawionych stolów, na których rozłożone były oryginalne rękopisy listów i kompozycji Fryderyka Szopena, prelegent swobodnie, dowcipnie i rzeczowo mówił na temat prawnego sylwetki polskiego geniusza muzycznego, jaka się wylania z jego korespondencji. Choć nie tak dawno mówił on dla publiczności nie polskiej w Klubie im. Puszkina na podobny temat „Chopin, człowiek i artysta” (opierając się na jego korespondencji) wobec wypełnionej sali Polskiej YMCA, był zupełnie odmienny, choć miał już wyraźny tytuł: „Chopin seen through his correspondence” (Szopen widziany poprzez swą korespondencję).

Ta przebogata w treść gawęda nawiązywała na wstępie do niezliczonych legend, jakie osnute zostały dookoła osoby Szopena. Kilka najfantastyczniejszych prelegent przytoczył, ku ogólnej uciechy słuchaczy. Jedną dotyczyła powstania marsza żałobnego po zobaczeniu w szafie u studenta medycyny prawdziwego szkieletu ludzkiego, inna znów jednego z niezliczonych fortepianów, na których Szopen miał rzekomo grać. Bliższe badania wykazały, iż fortepian ten zbudowany został w wiele lat po śmierci Szopena. Stąd słuszny wniosek prelegenta, że prawdy o Szopenie szukać należy tylko w dokumentach jemu współczesnych, a z nich przede wszystkim w jego korespondencji.

Jako tłumacz na angielski pokaznego wyboru listów Hedley zatrzymał się następnie nad sprawą ich przekładu, odsłaniając rąbek tajemnicy swej pracy komentatorskiej. Wskazywał na specjalne trudności, jakie istnieją w oddaniu wyrazów polskich, a nadto na konieczność należytej interpretacji niektórych listów, które nawet w okazałym pełnym wydaniu polskim są zu-

pełnie niezrozumiałe dla niewtajemniczonego. Szopen bowiem musiał niekiedy używać prawdziwego szyfru, aby nie budzić niepotrzebnie ciekawości George Sand. Oczywiście prelegent zakończył swój odczyt rozprawą z stażowanymi listami Szopena do Delfiny Potockiej i echemi tych listów w biografii Szopena napisanej przez Kazimierza Wierzyńskiego. Jego druzgoczącej argumentacji nie można nie przyznać racji. Odpowiadając na zaпытania, Hedley wyjaśnił, że wybór angielski listów jest prywatną imprezą wydawniczą i dlatego musiał nawet w czasie druku ulec zmniejszeniu, natomiast pełne wydania korespondencji, które ukazały się dotychczas w dwóch językach, były zawsze subsydiowane bądź przez państwo (polskie), bądź przez instytucję międzynarodową UNESCO (francuskie). Prelegentowi zgotowano serdeczne przyjęcie. Wyłożone pamiątki po Szopenie budziły ogólnie zainteresowanie. Salę przystrojono wielkim rysunkiem portretowym Szopena będącym dziełem M. Bohusza-Szyski.

Wobec tego, że sprawa losu Domu Pisarzy w Londynie budziła troskę w dość szerokich sferach społeczeństwa polskiego na emigracji, wypadła zanotować, że postanowiono obecny Dom utrzymać nadal w posiadaniu polskim, i podjąć próbę zarządzania nim przez specjalny Komitet Gospodarczy wyłoniony przez Walne Zebranie Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie. Do dotychczasowego ciała powierniczego dookołowanych zostało dwóch członków Zw. Pisarzy, tak iż wchodzi do niego obecnie pp. dr Czerwiński, płk Rybotycki, p. Zawadzki, gen. Bohusz-Szysko i poeta Firlej. W skład Komitetu Gospodarczego Walne Zebranie powołało pp. gen. Bohusza-Szysko, prof. Firleja i wiceprez. Związku Teodory Lisiewicz.

PS: Nazwisko Jerzego Witold-Alexandrowicza pisze się przez x a nie ks.

Z TEATRU

AKTUALNA REWIA REF-RENA „BONJOUR TWISTESSE!!!”

Teatr Polski ZASP pracuje pełną parą. Grana z wielkim powodzeniem sztuka Antoniego Gwoździńskiego „Hipnoza” po kilku dodatkowych przedstawieniach wystawiana jest obecnie na prowincji brytyjskiej, gdzie będzie niewątpliwie cieszyła się równie wielkim powodzeniem. Polacy z poza Londynu są już od dawna stęsknieni do polskiego teatru i uważają należyte do za szczęśliwą okoliczność, że tęsknotę tę można obecnie zaspokoić. Podobno są projekty, aby sztukę tę w obsadzie premierowej (Korian-Kawka) pokazać również Polakom we Francji i Niemczech. Zapisano by to zapewne na dobro obecnej działalności aktorstwa polskiego na emigracji, skupionego głównie w Londynie.

Po „Hipnozie” weszło natomiast następnym widowisko teatralne w postaci nowej, aktualnej rewii Feliksa Konarskiego „Bonjour Twistesse”. Obraca się ona przede wszystkim w kręgu aktualności polskich, a potem — jak wskazuje tytuł — i ogólniejszych. Elementów politycznych prawie nie ma lub puszczane są one niejako bokiem. Natomiast króluje tu bardziej przezbawna aktualność społeczna. Nasz stosunek do niepogody, nasz teatr i jego „Hipnoza”, życie rodzinne i święta, i więcej jest przyszłości niż przeszłości w tej aktualności. Bo i George Sand 1963 r. i pierwsza Striptiza i Femme Fatale i przezbawny Doubtful Subject, w przezbawnej wymowie wykonawcy tego monologu.

Przy fortepianie Kropiwnickiego wyrecza Maria Druż; w dekoracjach, Smosarskiego — F. Matyjaszkiewicz; przy efektach świetlnych, Stawiskiego — Smosarski, nie ma kto zastąpić natomiast ani w administracji Kollera, ani w tekstach Ref-Rena, ani Niny Oleńskiej w grze, ani Zięciakiewicza przy bufecie, a tym bardziej — niezastąpionego — Stanisława Ruszała, który bawi wszystkich przez cały wieczór, jakby to był jego beneficjusz czy jubileusz. Doskonałym zadaniem — jeszcze trochę na przyszłość — ale już dziś cennym i przyjemnym, jest debiutująca na tej scenie Stanisława Horwart o ładnym głosie i miłej powierzchowności, jeśli wolno się tak wyrazić o urodzie niewieściej.

Wsytko razem składa się na jeszcze jedną rzew Ref-Rena — zabawną, przyjemną, niefrasobliwą w tonie, choć zahaczającą o sprawy aktualne, które

mają to do siebie, że są z zasady bolesne. Wesoło i miło spędzono wieczór, którego nie należy sobie w tych trudnych czasach oszczędzać.

(On)

SOVIETICA

Kreml straszy Zachód z okazji 45-lecia armii czerwonej

Kreml wyzyskał 45-lecie powstania czerwonej armii do straszenia mocarstw zachodnich rękoma przewagą zbrojną, zwłaszcza nuklearną. Czołowi dygnitarze sowieccy z Chruszczowem na czele wystąpili w mundurach wojskowych, sam Nikita w generalskim (jeszcze nie zrobił się marszałkiem!), a pogrozkową mowę wygłosił, jak zwykle, minister obrony marsz. R. Malinowski. Jeszcze raz przepowiedział on, że w razie wybuchu III wojny światowej „kapitałstyczny system będzie pogrzebany na zawsze i wyliczył szczegółowo, czym rękoma Sowietów nad Zachodem górują. Łodzi podwodnych z pociskami atomowymi, w rodzaju amerykańskich Polarisów, ma Rosja rękoma pod dostatkiem, w pociskach dalekosiężnych, międzykontynentalnych nie pozostaje również w tyle za Ameryką i zaatakowana może „zetrzeć Stany Zjednoczone z powierzchni ziemi”. Do powyższych przeważań Malinowski dodał, że jakkolwiek atak na Kubę może wywołać trzecią wojnę światową. Na przyzwołym do takich wojowniczych tyrad z okazji „dnia czerw. armii” stolicach zachodnich nowe pogrozki Kremla nie zrobiły większego wrażenia, ale z pewnością nie przyczynią się do nastroszenia odprężenia międzynarodowego, ani nie ułatwią genewskich rokowań rozbrojeniowych.

MAO-TSE-TUNG PRZYJMUJE AMBASADORA MOSKWI

W stosunkach na osi Moskwa-Pekin jest do zanotowania nowy krok świadczący jeszcze raz, że rozzwierki i spory między obu głównymi reżimami komunistycznymi nie sięgają nigdy zbyt głęboko. Prasa pekińska ogłosiła pełne teksty sowieckich oświadczeń, dotyczących ideologicznego

MIEDZY PLOTKĄ I A

„Amerykanie nigdy nie chodzili piecho” — powiedział kiedyś Herbert A. Gar. Dowcip powtórzyli inni historycy, lekko go modyfikując. Powtórzyłem i ja i dlatego pewno go pamiętam. Sens dowcipu polega niby na tym, że kontynent amerykański tak jest olbrzymi, iż nie można było po nim podróżować piecho. Amerykanom był zatem potrzebny koń. Nie jako zwierzę ozdobne, sportowe i kawaleryjskie, lecz po prostu jako środek lokomocji. Z konia Amerykanie przesiedli się do samochodu i nie ma takiej siły ludzkiej, która by ich zmusiła by z samochodu wysiedli.

Inaczej w Europie. Czeladnik średniowieczny wędrował piecho z miasta do miasta a armie romańskich Napoleonów maszerowały sobie z nad Renu do Moskwy i z powrotem.

Sporo w tym rzecz jasna buduj. Amerykanie także chodzili na piechotę gdy musieli. Poczytajcie sobie o marszach piechoty w czasie Wojny Domowej! Lecz nie ulega wątpliwości, że od czasu gdy wsiadli do samochodu, chodzenie na piechotę wyszło z mody.

„America on the March”

Wyjątki potwierdzają regułę. Bobbie Kennedy owiany duchem „New Frontier” wymyślonym przez brata Jacka przepacerował się piechotą, zdaje się całe 50 mil. Prasa, radio i telewizja rozreklamowały to wydarzenie, jakby było najgłodniejszym pamięci wyzyciem jakim Bobbie może się poszczycić w swej karierze. Może zresztą jest na prawdę największym wyzyciem, przynajmniej z tych o których mi wiadomo.

I oto chodzenie na piechotę staje się popularne, modne, ba, staje się zgola przejawem patriotyzmu. Chodzi kto może: oficerowie sztabu podnoszą zasiedziałe ciała z nad biurkę w Pentagonie i hajda, wzdłuż starej ścieżki nad Potomakiem, która niegdyś służyła do holowania barek. Gubernator Pensylwanii maszeruje ze starego Harrisburga na pobojuwisko w Gettysburgu. Gubernator Marylandu wspina się piecho na Cacoctin Mountain i na obalonych nogach schodzi w dolinę Monangahella. Maszerują studenci i członkowie prowincjonalnych Izb handlowych, maszerują dziennikarze i fryzjerzy, kongresmani i działacze związków zawodowych. Maszeruje nawet Stanisław Radziwiłł, nie dając się

zakasać innym członkom klanu Kennedych.

Maszerują i męczą się bardzo. Jak zwykle gdy coś robi się na niby. Czyli bez potrzeby. Bo tak się zwykle dzieje, że na prawdę wielkich czynów dokonuje się z konieczności. Bardzo rzadko na pokaz.

Na tym też polega różnica między amerykańskim „frontier” i kresowym duchem ich historii a pomysłem zwanym „New Frontier”, który aż tak bardzo jest niezrozumiały, iż nawet zupełnie skądinąd inteligentni Polacy tłumaczą go ciągle w sposób humorystyczny jako „nowa granica”.

Pechowy Jeśman i zapomniany Paczyński

Jeśman miał podwójnego pecha w jednym tygodniu. Opuścił jego podpis pod „Naokoło świata”. „Dziennik Polski” za to w tzw. „Tytonie” nazwał go „Jeśmanem”. To duża różnica. Taka właśnie jak między Władysławem Jagiełłą (tym od Krewa, Jadwigi i Grunwaldu) a Jagiełłą Władysławem (tym, z „Fatalnej Szpilki” Kornela Makuszyńskiego). Opuśczenie podpisu pod „Naokoło świata” to zresztą nie nieszczęście, bo któżby nie poznał Jeśmana po treści.

W spisie autorów, którzy pisali u nas w roku 1962, „wyleciały” dwa wiersze, wskutek czego kilku z nich „nie znalazło samych siebie”. Był wśród nich Billy Strenk, nasz korespondent w Holandii. A także Stanisław Paczyński. Przepraszamy oczywiście, choć przypominając, że Paczyński pisze w „Orle/Syrenie” względnie w „Syrenie/Orle” nikomu chyba nie potrzeba. „Spisów zresztą nikt nie czyta” — pocieszył mnie jeszcze jeden z opuszczonych, który prosił by go nie wymieniać. Widocznie ucieślił się, że popadł w niepamięć i w niepamięć chce pozostać. Lecz w takim razie po co spis drukować, jeśli go nikt nie czyta? Widocznie ktoś czyta z czego wniosek, że drukować należy bez błędów.

Wymiana ukłonu sportowo-szpitalnych

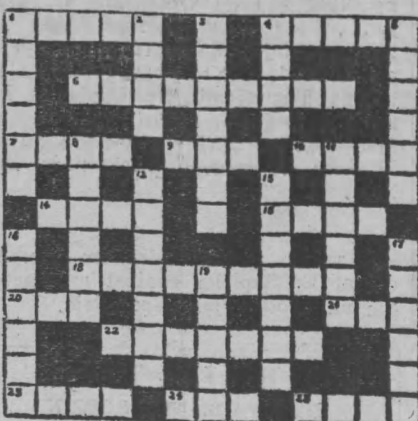
Paweł Hęciak wydosł się szczęśliwie z trziesięcioletniej niewoli lekarskiej. Wracając do redagowania „Przeglądu Sportowego” podziękował Józefowi Garlińskiemu, który go zastępował w czasie choroby. Wyraził przy tym „nadzieję, że kol. Garliński niejednokrotnie jeszcze będzie miał okazję do zabrania głosu n.t. sportu na łamach naszego tygodnika”.

Podzielamy wszyscy tę nadzieję i przyklaskujemy tej kurtuazji tak rzadkiej w świecie ludzi normalnych a zupełnie niespotykanej wśród dziennikarzy. Lecz niechęć mamy także powód do uciechy, skoro kol. Hęciak określa swe szpitalne udruki operacyjne jako okazję dla kol. Garlińskiego..

Idiomy Piotra Borkowskiego

„Dog does not eat dog” nie należy tłumaczyć „że pies nie chce jeść psa”, gdyż znaczy to „kruk krukowi oka nie wykole”. Wiadomość, że „krolowa Bona umarła” nie podnieci Polaka, lecz Anglika może zainteresować tak wiele, iż powie: „musiałem przeczytać w gazecie”, albo „nie słuchałem wczoraj radia”. Zamieniwszy jednak „Bona” na Annę wszystko będzie w porządku, gdyż powiedzonko „Queen Ann is dead” znaczy to samo. Czyli wypchaj się Pan z taką wiadomością.

KRZYŻÓWKA NR 499/63



ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziome: 1) alkoholowe wiele hałasu?; 4) w Londynie, we Lwowie i na Litwie, ale nie to samo; 6) dzieli; 7) i 10) kochał się w Izabeli; 9) i 24) przydatny w drodze, częściowo w ubraniu?; 14) i 15) różnego rodzaju;

18) umowa międzynarodowa; 20) macho Chrobrego; 21) głos; 22) dramaturg rosyjski; 23) i 25) siostra Hektora, część jej w każdym banku?.

Pionowe: 1) podstarzały; 2) np. Klio; 3) z bielmem na oku gawędziarz z literatury; 4) most go zastępuje; 5) mało wart (wspak); 8) można nią rzucać lub układać; 11) tratwa; 12) fortyfikacja (wspak); 13) środek komunikacji tylko w jednym miejscu na świecie (wspak); 16) sprytny koryzsta z dwóch?; 17) jedna na scenie?; 19) drzewo.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 487/62

Poziome: 1) Maliczewska, 7) szaty (wspak), 9) tużurek, 10) koszmar, 11) Łuki, 14) i 15) Napoleon, 16) kłos, 18) dopieka, 21) kustosz, 22) pasje (wspak), 23) Aniol Pański. Pionowe: 2) maski (wspak), 3) zator, 4) węzeł, 5) pyskacz, 6) i 20) skórka, 8) Arsenal, 12) konsens, 13) sprawca (wspak), 17) sioło, 18) przód (wspak), 19) pleśń.



Z życia Kombatantów

DODATEK ZARZĄDU GŁÓWNEGO S.P.K.

Z MYŚLĄ O ZJEŹDZIE SPK

Prezydium Rady i Zarząd Główny naszego Stowarzyszenia rozpoczęły już prace nad przygotowaniem VII Światowego Zjazdu SPK, który odbędzie się jesienią bieżącego roku.

Tak wczesne puszyczenie w ruch maszyny zjazdowej podyktowane jest dążeniem władz głównych, by zarówno treść światowego sejmiku kombatantckiego jak i jego oprawa organizacyjna stanęły na poziomie dającym rękojmię jak najwocześniejszych rezultatów. Zjazd musi być dziełem zbiorowym całego Stowarzyszenia, bo obok władz centralnych, na których spoczywa główny ciężar przygotowań, ważną rolę do spełnienia mają również ognia krajowe: ich zadaniem w fazie wstępnej jest dostarczyć elementów do sprawozdania z działalności Stowarzyszenia; wykonać na swym terenie pracę myślową w zakresie problematyki zjazdowej; wysłać na Zjazd odpowiednich delegatów.

Stosunkowo nieczęste, bo w okresach czterolatnich odbywające się zjazdy światowe SPK, są ważnym czynnikiem w życiu i pracy naszej organizacji. Dostarczają jej soków żywotnych do pełnienia odpowiedzialnych zadań wśród polskiej społeczności emigracyjnej; wycieczają drogi, po których ma kroczyć w swej służbie społecznej.

Każdy zjazd światowy SPK ma swe własne, odrębne piętno, w zależności od zagadnienia czy grupy zagadnień, które nad nim dominują. Poprzedni

Zjazd, z r. 1959 stał pod znakiem wielkiej reformy organizacyjnej, która przekształciła Stowarzyszenie w federację światową. Wolno przypuszczać, że tegoroczny Zjazd zapisze się w pamięci jako data ważna w historii Stowarzyszenia.

Zagadnieniem, które prawdopodobnie wysunie się na plan pierwszy obrad jest przyszłość Stowarzyszenia. Jako organizacja grupująca w przeważającej większości byłych żołnierzy, Stowarzyszenie składa się głównie z ludzi, którzy brali udział w drugiej wojnie światowej, a zatem z ludzi w wieku średnim i starszym. Tylko niektóre statuty ogniw krajowych dają możliwość wstępowania do Stowarzyszenia również nie żołnierzom. Jakkolwiek zdarza się, że ojca b. wojska wyręcza już w pracy społecznej SPK jego syn, mimo to odsetek „młodego lasu” w Stowarzyszeniu nie jest tak duży, by mogło ono spokojnie spoglądać w przyszłość. Gdyby obecny stan rzeczy miał się przedłużać, to za jakiś czas i to wcale niedługo, znaleźlibyśmy się w sytuacji polskich związków weterańskich w Stanach Zjednoczonych czy w Kanadzie z okresu pierwszej wojny światowej, dysponujących częstokroć okazałymi środkami, ale z braku ludzi dotkniętych naturalną niemocą, która dopuszcza jedynie powolne zamieranie.

Gdyby i nasze Stowarzyszenie miało spotkać ten sam los, miałyby to skutki znacznie głośniejsze. Jesteśmy bowiem największą na emigracji organizacją

niepodległościową, której zadania w tej dziedzinie mogą nie skończyć się — wnioskując z obecnego stanu rzeczy — z odejściem naszej generacji. Wynika stąd, że najbliższy Zjazd będzie musiał szukać próby odpowiedzi na pytanie: Quo vadis SPK? Od tej odpowiedzi zależeć będzie w dużej mierze dalsza praca niepodległościowa na emigracji, jeśli los tak zrzędzi, iż nie ograniczy się ona do jednego tylko pokolenia.

Sprawa naszego być albo nie być wiąże się także z zagadnieniem, które zwykliśmy określać mianem troski o utrzymanie polskości na emigracji. Najsukcesywniejszą formą przeciwdziałania wynaradawianiu się jest dynamizm naszego życia społecznego, wspomaganie wytrwałym pielegnowaniem pierwiastków rodzimej kultury i tradycji ojczystych. Praca Stowarzyszenia na tym polu, choć bardzo wydajna wymaga nieustannej czujności i, co pewien czas, rewizji metod działania. Zjazd listopadowy, niewątpliwie, poświęci i temu zagadnieniu należytą dozę uwagi.

Oba wyżej wspomniane zagadnienia wysuną się prawdopodobnie na czoło problematyki zjazdowej. Obok nich, życie, ten niestrudzony korektor postępowania ludzkiego, wysunie inne sprawy. Zadaniem naszym w okresie przedzjazdowym jest dostrzec je, przedyskutować i obmyśleć możliwie najlepsze formy rozwiązania.

A. Czułowski

KRONIKA KOMBATANCKA

VII ŚWIATOWY ZJAZD SPK TEMATEM POSIEDZENIA PREZ. RADY GŁÓWNEJ

Prezydium Rady Głównej na posiedzeniu 2 lutego br. postanowiło zwołać zwyczajny światowy Zjazd SPK w roku 1963 do Londynu. Jako przyrzuczoną datę naznaczono okres 9-11 listopada.

Przyjęta poprzednio sugestia odbycia Zjazdu w Paryżu, upadła ze względów finansowych i formalno-prawnych, związanych z ew. zebraniem Spółki PCA Ltd. poza granicami Wielkiej Brytanii.

Prezydium Rady Głównej powzięło jednocześnie uchwałę określającą zasady obchodzenia VII Zjazdu i pokrycia kosztów przyjazdu delegatów.

Wreszcie Prez. Rady powołało Komitet VII Zjazdu, w skład którego weszli: członkowie Prezydium Rady Głównej, członkowie Zarządu Głównego, PCA Limited oraz trzech przedstawicieli Zarządu SPK W. Brytanii.

Bezpośrednio po zebraniu Prezydium Rady odbyło się pierwsze zebranie Komitetu VII Zjazdu, który ukonstytuował się następująco: Przewodniczący — gen. R. Odziejewski, wiceprzewodniczący — płk K. Ziemiński, sekretariat — Stanisław Lis, P. Hećiak, A. Czułowski.

Ponadto powołano komisje zjazdowe: 1. ideowo-programową z przewodniczącym Z. Szadkowskim; 2. finansowo-gospodarczą — przewod. S. Wąsik; 3. statutowo-organizacyjną — przewod. mec. M. Chmielewski; imprezową — przewod. Stanisław Lis.

Uchwały Prezydium Rady jak również instrukcje i wytyczne przyjęte przez Komitet Zjazdu, zostały przesłane do ogniw krajowych SPK.

WAŻNE ULATWIENIE DLA B. ŻOŁNIERZY POLSKICH W KANADZIE

W 1960 r. parlament kanadyjski uchwalił poprawkę do „War Veterans Allowance Act”, mocą której przepisy dotyczące prawa do zaopatrzenia, wypłacanego przez rząd Kanady swoim b. wojskowym, rozciągnięte zostały również na alianckich weteranów drugiej wojny światowej.

Był to rezultat długich starań SPK w Kanadzie, popartych przez inne organizacje kombatantckie. Patronował

im Kongres Polonii Kanadyjskiej, z ramienia którego działał płk S. Sznuć, wiceprezes K.P.K. i jego reprezentant a zarazem członek honorowy SPK w Kanadzie.

Wielu b. żołnierzy polskich lub wdów po nich korzysta obecnie z dobrodziejstw tej poprawki, otrzymując ze skarbu kanadyjskiego zaopatrzenie całkowicie wystarczające na skromny żywot oraz częstokroć bezpłatną pomoc lekarską. Lecz duża stosunkowo liczba zgłoszeń została odrzucona przez właściwe urzędy ze względów formalnych. Pochodziły one przeważnie od tzw. wrześniowców t. j. żołnierzy, którzy walczyli w Polsce, dostali się do niewoli, a następnie emigrowali do Kanady oraz od b. żołnierzy walczących na Zachodzie, pod dtwem brytyjskim, nie mogli częstokroć udowodnić za pomocą oficjalnego dokumentu, że pełnili służbę w sferze działań wojennych (theatre of actual war), co stanowi jeden z zasadniczych wymogów ustawy.

Powstała trudna sytuacja. Długie przekonywania i pertraktacje płka Sznuć z przedstawicielami rządu kanadyjskiego doprowadziły wreszcie do znalezienia pomyslnego rozwiązania.

Zostało mianowicie ustalone z Min. Spraw Weterańskich i przewodniczącym War Veterans Allowance Board, że w przypadku nie posiadania oryginalnych dowodów przebiegu służby wojskowej, b. kombatant, 1. składa własne zestawienie jej przebiegu; 2. składa oświadczenie kolegi, w którym ten pod odpowiedzialnością, wynikającą z przysięgi stwierdza, że znał petenta z okresu jego służby w sferze działań wojennych. Zdecydowano ponadto, że wszyscy b. kombatanci, których podania zostały odrzucone z powodu nieprzedstawienia oryginalnych dowodów służby, mogą ponownie je wnieść, stosując się do powyższych ustaleń.

To ważne ułatwienie nie tylko stwarza warunki niezależnej egzystencji dla wszystkich b. polskich żołnierzy, którzy już doszli do 65 lat. Zapewni ono również spokojny sen młodszym, dzisiaj jeszcze pracującym, zabezpieczając im starość, dla której Kanada jest złą maccachą.

Pomyślne załatwienie całej sprawy, stanowiące niewątpliwie wynik wielu starań i wysiłków organizacji kombatantckich, wpłynęło, być może, korzystnie na dotkniętą jakimś dziwnym

urazem psychiką tych wszystkich, którzy chodzą luzem, stroniąc od własnych organizacji i zachęci do dołączenia do środowiska zorganizowanych kolegów. Byłoby to wtórny, również rezultat, pomyślnie zakończonych starań o zaopatrzenie b. żołnierzy.

DZIAŁALNOŚĆ KOMBATANCKIEGO KOMITETU ROZDZIELCZEGO POMOCY SPOŁECZNEJ

W związku z rozdziałem kwoty 50.000 funtów przeznaczony przez rząd brytyjski jako pomoc dla b. polskich żołnierzy w W. Brytanii, znajdujących się w specjalnie trudnych warunkach materialnych, powstał Kombatantcki Komitet Rozdzielczy Pomocy Społecznej, w którym są reprezentowane wszystkie związki byłych żołnierzy PSZ. Przewodniczącym Komitetu jest gen. K. Wiśniowski, wiceprzewodniczącymi gen. L. Żabkowski i prezes S. Soboniewski, sekretarzem honorowym T. Krasoń.

Przyznawanie zaopatrzenia odbywa się na podstawie kwestionariuszy, wypełnianych przez osoby potrzebujące pomocy. Dwie Komisje, weryfikacyjna i kwalifikacyjna, po uwzględnieniu i zaopiniowaniu podań o pomoc, przesyłają listy zakwalifikowanych do Executive Committee (Polsko-angielski Komitet). Listy, po sprawdzeniu przez National Assistance Board i angielskie organizacje dobroczynne, są aprobowane przez Advisory Committee, na zlecenie którego British Legion dokonuje wypłat.

Dotychczas opracowano trzy listy. Pierwsza, objęła 360 nazwisk (wypłat dokonano pod koniec stycznia br.), druga 380 nazwisk (w trakcie wypłacania), trzecia 500 nazwisk (w trakcie rozpatrywania przez odpowiednie komitety). Komitet Społeczny przygotowuje obecnie czwartą listę, która obejmie dalszych 500 nazwisk.

Pomoc dzieli się na dwa rodzaje: stałą obejmującą 15 sz tygodniowo, wypłacanych kwartalnie oraz jednorazową, której wysokość sięga 10 funtów. W nielicznych wypadkach krańcowej potrzeby przyznano (37 osobom) pomoc jednorazową na odzież od 10 do 35 funtów.

Kwestionariusze wpływają do Komitetu w dalszym ciągu. Komitet zwrócił się do władz brytyjskich z wnioskiem o pomoc również wdów po b. żołnierzach. Decyzja w tej sprawie jeszcze nie zapadła.

WYJASNIENIE SPK W W. BRYTANII W SPRAWIE TYGODNIKA „KRONIKA”

W związku z zapytaniem poszczególnych Kół SPK w sprawie wydawanego przez p. Bolesława Świderskiego czasopisma „Kronika”, której redakcja mieści się pod adresem 20, Queens Gate Terrace, London S.W.7. — Zarząd SPK w W. Brytanii informuje Zarządy Kół SPK i zainteresowanych członków, iż p. B. Świderski jest dzierżawcą lokalu w budynku SPK, gdzie prowadzi księgarnię pod firmą: B. Świderski, Umowa dzierżawna, oparta na decyzji sądu, obowiązuje obie strony do dnia 24 czerwca 1964 roku.

Jednocześnie zarząd SPK w W. Brytanii stwierdza, iż nasze Stowarzyszenie ma nie wspólnego z wspomnianym czasopiśmie „Kronika”.

PIELGRZYMKĄ NA MONTE CASSINO

W dziewiętnastą rocznicę bitwy o Monte Cassino Stowarzyszenie Polskich Kombatantów w Wielkiej Brytanii organizuje dziesięciodniową wycieczkę do Włoch, w dniach 11 do 20 maja br. Program obejmuje: audiencję u Papieża, udział w uroczystościach u stóp cmentarza na Monte Cassino, zwiedzenie zabytków w Rzymie.

W przeddzień rocznicy zwycięskiej walki o Monte Cassino, 17 maja, odbędzie się w Rzymie zjazd walny delegatów krajowych komitetów Tyśiąclecia Polski Chrześcijańskiej, którego zadaniem będzie koordynacja przygo-

owań do uroczystości w roku 1966. Tak więc, tegoroczna pielgrzymka na Monte Cassino powiększy się o uczestników zjazdu Tyśiąclecia.

W przyszłym roku w dwudziestolecie Monte Cassino przewiduje się wycieczkę na dużą skalę nie tylko z W. Brytanii, ale i z innych krajów.

KONFERENCJA POSWIĘCONA SPORTOWI MŁODZIKÓW

Związek Polskich Klubów Sportowych działający przy SPK w Wielkiej Brytanii zwołał do Derby konferencję międzyorganizacyjną dla omówienia sprawy sportu wśród młodzików.

3 marca br. przedstawiciele Związku Harcerstwa, Zrzeszenia Nauczycielstwa, Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży, klubów sportowych, pospolu z kolegami z SPK będą radzić nad wynikami dotychczasowych wysiłków krzewienia sportu wśród młodzików oraz ustalać program pracy w tej dziedzinie na rok 1963.

Przy tej sposobności ogniwo brytyjskie przypominało swym kołom uchwale ostatniego zjazdu krajowego:

„Sport jest naturalnym zainteresowaniem młodzieży. Z tego powodu organizowanie jej życia sportowego, szczególnie tworzenie drużyn młodzików winno być troską polskich organizacji społecznych w W. Brytanii, zwłaszcza SPK.

Zjazd wzywa zarządy wszystkich Kół by poświęciły tej akcji szczególną uwagę, zarówno w dziedzinie techniczno-sportowej jak wychowawczej”.

SPK I POLITYKA

W numerze 7 „Orla Białego” z dnia 17 lutego b.r. ukazał się mój list poruszający zagadnienie światowego zjazdu naszego Stowarzyszenia i przychodzący, dla których odbędzie się on ostatecznie w Londynie. Redakcja dodała do mego listu komentarz, w którym, między innymi, stwierdziła, że „w obecnej sytuacji międzynarodowej” zjazd w Paryżu spełniłby lepiej swe zadania”.

Z wypowiedzi tej wynika, że Stowarzyszenie nasze, zdaniem Redakcji „Orla Białego”, przy ustalaniu miejsca zjazdu winno się kierować rozwojem sytuacji międzynarodowej i do niej się dostosowywać.

Obawiam się, że zachodzi tu nieporozumienie wynikłe z faktu, że wychodziłoby nasze jest emigracją polityczną.

Oczywiście, jesteśmy nią i dlatego i nasze Stowarzyszenie, w takim ujęciu, jest organizacją polityczną, ale tylko w zakresie jak najbardziej ideowym. Stoimy na gruncie odzyskania pełnej niepodległości przez nasz kraj, stoimy na gruncie nienaruszalności naszych granic na zachodzie i powrotu zagrabionych nam ziem wschodnich, zwalczamy komunizm, który jest instrumentem zaborczego imperializmu rosyjskiego, ale nie mieszamy się do bieżących rozgrywek politycznych, bo to do nas nie należy. Nasze cele i zadania reguluje statut, w tym zakresie Stowarzyszenie od pierwszej chwili swego istnienia jest konsekwentne i dlatego działa, rozwija się i jest czynnikiem stabilizacji na wszystkich terenach, na których poza Krajem o-

siedlili się Polacy. Gdybyśmy zaczęli dostosowywać się do zmiennej sytuacji międzynarodowej, gdybyśmy próbowali włączyć się do gry politycznej poszczególnych mężów stanu, dawno by już organizacja nasza uległa skłóceniu i rozbięciu.

Gdy toczyła się dyskusja, początkowo w Zarządzie Głównym a później na Prezydium Rady, padły różne argumenty za i przeciw zjazdowi w Paryżu czy w Londynie. Zwolennicy zjazdu we Francji uważali, że, będąc federacją, powinniśmy zrobić wysiłek, by jakoś zewnątrznie to podkreślić. Ten punkt widzenia przeważał i dlatego, gdy dodatkowe koszty rysowały się w skromnych cyfrach, władze Stowarzyszenia zdecydowały: Paryż. Cyfry zostały jednak sprawdzone, okazało się, że dodatkowy koszt wyniesie około 500 funtów i wówczas zapadła jednomyślna decyzja: Londyn. Pięćset funtów to roczny budżet sporej organizacji emigracyjnej. Nie mogliśmy sobie na to pozwolić.

Pragnę tu bardzo mocno podkreślić, że mimo gorącej i długiej dyskusji, żaden z członków Zarządu i Prezydium Rady nie wysuwał argumentów, które by nawiązywały do obecnej sytuacji międzynarodowej. Obracaliśmy się wyłącznie w ramach naszych celów i naszych zadań, politykę bieżącą zostawiając politykom.

Dowodzi to dużego wyrobienia działaczy, którzy są odpowiedzialni za losy Stowarzyszenia.

Józef Garliński

(Patrz komentarz redakcji „O.B.” na str. 8).

APEL FEDERACJI EUROPEJSKIEJ POLSKICH KOMBATANCÓW

Afera szpiegowska Bitońskiego wywołała w polskich kołach kombatantckich wielkie i zrozumiałe poruszenie. Od Federacji Europejskiej Polskich Kombatantów otrzymaliśmy — z prośbą o wydurowanie — poniższy apel:

„W związku z aferą szpiegowską A. Bitońskiego, Federacja Europejska Polskich Kombatantów, nawiązując do uchwał Rady Głównej SPK przestrzegających społeczeństwo polskie na emigracji przed infiltracją reżymową, stwierdza, że:

- 1) niezmiennym celem reżymu jest sparaliżowanie wszelkiej działalności politycznej emigracji;
- 2) organizowanie wśród emigracji piątej kolumny politycznej;
- 3) wydawanie w ręce bezpieki ludzi w kraju czynnie zaangażowanych w walce z reżymem;
- 4) i — jak afera Bitońskiego wykazuje — także organizowanie sieci szpiegowskich działających na rzecz imperializmu sowieckiego.

Federacja Europejska Polskich Kombatantów uważa, że afera Bitońskiego zaktualizowała powzięte w swoim czasie przez Radę Główną S.P.K. uchwały i wzywa całe społeczeństwo niepodległościowe na emigracji do zachowania szczególnie wzmożonej czujności”.

Nie dziwnego, że przeczuwając obecnie taką okazję, promieniała ze szczęścia, przekraczając wszystkie dopuszczalne granice gościnności i niemal przemocą wmuszczając bakalie i ciasta w zupełnie już najedzonych gości. Jej mąż, zazwyczaj niezbyt życzliwy ściągany przez małżonkę gościom, tym razem był w znakomitej formie i ku ogólnemu zdziwieniu zaczął nagle opowiadać przedwojenne anegdoty polityczne, bardzo zabawne, o których znajomość nikt by go nie posiadził. Regina, z żołądkiem zapełnionym po brzeży, zadowolona, że to nie ona będzie zmywać po gościach, wodziła wokół sennym i przychylnym wzrokiem. Kasia, zawsze skłonna do religijnych i patriotycznych wzruszeń, czuła się bliska duchem wszystkich współbiedniaków i gotowa do największych dla nich poświęceń.

Marek także musiał się przed sobą przyznać, że go trochę rozbroiła sentymentalnie ta zbiorowa atmosfera; ku swemu szczeremu zdumieniu zaczął się nagle poczuwać do jakiejś więzi, jakiejś duchowej wspólnoty, wiążącej go z tymi ludźmi, których normalnie uważał za dalszych od siebie, niż swych brytyjskich kolegów biurowych. Bez oporu godził się z tym, że wszyscy zebrani (choć zawałali się nieco przed włączeniem w ten zaczerpnięty krąg Reginy!) są mu bliscy po prostu dlatego, że są Polakami. Widocznie nawet i Starzewski poczuł wpływ tej więzi, bo zaprzestał swych pesymistycznych rozważań i z wielkim bogactwem szczegółów zaczął opisywać pasterkę na Kujawach, w której niegdyś brał udział.

Tymczasem zbliżyła się godzina jedenasta i całe towarzystwo wyruszyło w drogę. Na autobus trudno już było liczyć, ale gromadny spacer w chłodną i ładną noc bardziej odpowiadał nastrojowi chwili. Panie otwierały pochód, regulując tempo marszu według możliwości pani Zaklewskiej, cierpiącej na lekki reumatyzm. Z tyłu szli panowie, zupełnie już zagłębieni w wigilijne wspomnienia z dawnych lat.

Choć brakowało jeszcze kwadransa do pasterki, kościół był już zapełniony. Z wielkim trudem znaleziono siedzące miejsca dla pań. Gdy wreszcie msza się rozpoczęła, ludzie stali stłoczeni, z trudem odrywając przygwożdżone ciałami sąsiadów do boków ręce, aby poprawić okulary, czy wytrzeć tający w ciepłe nos. Nastrój był uroczysty i odświętny.

Marek ciepłym spojrzeniem wodził po tłumie, stwierdzając jego zupełnie odmienny od brytyjskiego wygląd. „Na przykład ten facet pod filarem — myślał — nie można się pomylić. Żaden Anglik tak nie wygląda. Albo ten starszek w ławce: po prostu Wernyhora. Ale na pewno nie król Lear. Sami swoi“. I pozwalał sobie samemu stąpić się w jedno z otaczającym go tłumem, czując swoją niemal fizyczną przynależność do tej grupy, do tego stada. Swojego własnego stada.

Kołą brzmiały potężnie w niedużym kościele. Głosy podnosiły się wielką, wzbierającą falą, wzbijały się ku sklepieniu i zdawały się unosić je w górę, ku gwiazdom. Marek był jak odurzony. Śpiewał razem z innymi, słysząc przy sobie bas Starzkiego i zachrypnięty nieco baryton Zaklewskiego. W kościele zrobiło się gorąco, na twarzach pojawiły się krople potu, ale ludzie nie zwracali na to uwagi, przeniesieni na chwilę do tego tak bliskiego i dalekiego zarazem Kraju. Było w tym jakieś zapamiętanie, podobne temu, z jakim średniowieczne tłumy, wyruszające na krucjatę, śpiewały pieśni o Ziemi Świętej, której ogromna większość z nich nie miała nigdy oglądać.

Marek nie starał się walczyć z narastającą w jego sercu egzaltacją. Śpiewał, dziwnie podniesiony i umocniony na duchu widokiem tego tłumy i dźwiękiem polskich pieśni. Gdy kołą urwały się na chwilę, wzrok jego padł na Kasię i na widok tej poważnej, skupionej twarzy pomyślał nagle: „Jak ja ją kocham! Jak bardzo ją kocham!“ A

Stefan Wóycicki

Ziemia przeznaczona

Powieść

potem przyszło mu na myśl, w jak niepewnych żyją czasach i jak łatwo może ją stracić. Wtedy, prawie nieświadomie, pochylił głowę i zaczął powtarzać w duszy: „Daj Boże, żeby tylko jej się nic nie stało! Daj Boże!“

Dopiero po kilku chwilach zdał sobie sprawę z tego, że po raz pierwszy od wielu, wielu lat modli się. Nie wywołało to w nim żadnego sprzeciwu; przeciwnie, poczuł ulgę i wzrastającą pewnością, że przecież musi być ponad nimi jakaś opieka, jakaś siła, potężniejsza od najpotężniejszych ludzkich wynalazków, która planuje i urządza życie wszystkich ludzi i narodów. I było mu z tą nagłą świadomością lepiej i szczęśliwiej.

A kościół wokół niego i ponad nim grzmiał potężną pieśnią:

„Bóg się rodzi, moc truchleje,
Pan niebiosów obnażony...“

XXII.

Z początkiem wiosny międzynarodowe stosunki wróciły do zupełnie normalnych zwyczajów „zimnej wojny“. Ulice płonęły, jak dawniej, jaskrawym światłem, wylewającym się spoza sklepowych witryn i różnobarwną grą neonów. Nowe i nieporównanie potężniejsze bomby eksplodowały na pustych obszarach Pacyfiku, na śnieżnych pustkowiach syberyjskich, na piaszczystych diunach Sahary i pustyń australijskich. Nikt już na to nie zwracał najmniejszej uwagi. Tyle ważniejszych rzeczy działo się na świecie!

Mistrzem świata wszechwag został znowu murzyn, zwany „Panterą Haarlemu“, nokautując w trzeciej rundzie dotychczasowego posiadacza tytułu. Arsenal wygrał puchar Anglii i miał wszelkie szanse na zdobycie mistrzostwa pierwszej ligi. W życiu politycznym emigracji polskiej wydarzył się czternasty rozłam. Niemcy Zachodnie przystąpiły za zgodą Stanów Zjednoczonych, Francji i Wielkiej Brytanii do produkcji broni atomowych w zakresie taktycznym.

Nowości i sensacji było wbród. Trzeba było doprawdy wyjątkowego uporu, żeby sobie jeszcze zwracać głowę bombą wodorową, jak to czynił Starzecki. Przyszedłszy z wizytą do Kasi i Marka, mieszkających w dwóch przytulnych pokojach z kuchnią na Fulham, gdzie był częstym gościem, pijąc herbatę z rumem, specjalnie nabytym przez Kasię na jego cześć, jednoręki pesymista przemawiał ze zwykłą sobie werwą:

— Ludzie przyzwyczaili się do myśli o tym, że postęp moralny, na równi z postępem technicznym, jest niejako zagwarantowany samym biegiem czasu. Niestety, historia uczy nas czegoś zupełnie innego. Wiek dziewiętnasty, ta oaza liberalizmu na pustyni politycznego i społecznego barbarzyństwa, który przyniósł więcej zdobyczy osobistych tak zwanemu ludowi, niż wszystkie inne stulecia do kupy wzięte, był niebywałym i niepowtarzalnym wyjątkiem w dziejach tego świata. Ludzkość wróciła po nim do naturalnego toku swojej egzystencji, opartego na wyzysku i ucimieniu jednej grupy przez drugą.

Kasia zaprotestowała:

— A Anglia? Gdzie tu pan widzi ten wyzysk?

28)

— Anglia — to wyjątek polityczny w przestrzeni, podobnie jak wiek dziewiętnasty był wyjątkiem w czasie.

Kasia nie dawała za wygraną:

— A Skandynawia, czy Belgia, albo Holandia? Trudno chyba mówić o braku demokratycznych swobód w tych krajach?

Starzecki dydaktycznie stuknął kościstym paluchem o stół.

— Te małe, szczęśliwe narody, leżące na uboczu wielkich wydarzeń historycznych, nie mają żadnego znaczenia ani wpływu na ogólny bieg wypadków. Po prostu są za małe i za słabe. W razie wojny wielkie mocarstwa swobodnie spacerują po ich terenach, uprowadzają ich obywateli, kradną ich bogactwa. To nie są wyjątki w regule cyklu życia politycznego. One się zwyczajnie nie liczą.

Marek uznał za stosowne poprzec Kasię:

— Nawet jeśli się nie liczą, to jednak dają swoim obywatelom poczucie swobody. A to najważniejsze.

Starzecki zaśmiał się:

— Ładne mi poczucie swobody, które może być przekreślone przez pierwszego lepszego najeźdźcę! Poczucie wolności nieodłączne jest od poczucia bezpieczeństwa. A tego poczucia nikt dziś na świecie mieć nie może.

— Wracamy do nieśmiertelnej bomby! — zrewanżował się śmiechem Marek.

Starzecki zapalił się:

— A tak, tak, niech się pan nie śmieje! Wracamy do bomby, bo nigdy już od niej nie będziemy w stanie odejść. Możemy sobie zatykać oczy i uszy, aby nie widzieć grzybów eksperymentalnych eksplozji i nie słyszeć ich huków, ale w każdym z nas głęboko tkwi ten straszny niepokój: kiedy się zacznie? Takiej epoki jeszcze w historii nie było. Urwał i popił herbatę.

— Czy pomyśleliście kiedy, co nas czeka w wypadku upadku naszej cywilizacji po użyciu broni atomowych? Jak cienka i krucha jest ta powłoka cywilizacji, jaką powleczona jest tak zwana kulturalna część świata? Ile egoizmu, brutalności, okrucieństwa, bezgranicznego prymitywizmu kryje się pod tą cieniutką powłoką? Ja przeszedłem znakomitą szkołę: obóz. I nauczyłem się takich rzeczy o tych niższych pokładach duszy ludzkiej, których dawniej nawet wyobrazić sobie nie byłbym w stanie.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu. Marek aż się zdziwił, gdy sobie uprzytomnił, jak niewiele wie o życiu Starzkiego. Właściwie nic; ani o jego życiu w Polsce przedwojennej, ani o przejściach wojennych i powojennych. Parokrotnie próbował zahaczyć w rozmowie o te tematy, ale spotykał się zawsze z tak niechętną i wymijającą odpowiedzią, że szybko przestał zdradzać jakiegokolwiek zainteresowanie osobistymi sprawami swego wieczornego rozmówcy.

Starzecki odstawił na stół filiżankę, spojrzął na zegarek i podniósł się z krzesła.

— Zasiadłem się — powiedział — powinniście mnie sami wyrzucić. Nachodzę was, piję wasz rum, przesiaduję u was po nocy i zwracam wam głowę rozmaitymi ponurymi głupstwami.

Kasia gorąco zaprotestowała. Starzecki był jej zdecydowanym faworytem wśród znajomych Marka. Prowadziła z nim zajadłe dyskusje na tematy polityczne i religijne i, jak twierdził, śmiejąc się, Starzecki, postanowiła go nawrócić na wiarę chrześcijańską, zanim bomba wodorowa spadnie mu na głowę. Sympatia Kasi była zresztą stu procentowa do tego stopnia, że kiedyś pod nieobecność Marka opowiedział jej o swoim życiu, czego Kasia nie chciała Markowi powtórzyć za żadne skarby.

— To była nasza prywatna rozmowa, Mak — oświadczyła stanowczo — i nie mam prawa nic nikomu mówić na ten temat.

(Ciąg dalszy nastąpi)

FRANCJA

WPLACILI NA LEKARSTWA DO KRAJU:

L.S. Co. 4013 (kpt. Jan Jaworski) — 85,35 Frs., L.S.Co. 4085 (kpt. F. Iwański) — 94,32 Frs., L.S.Co. 4088 (kpt. K. Rogoziński) — 50,00 Frs., L.S.Plat 4096 (por. S. Kozłowski) — 46,00 Frs., L.S.Co. (Guard) 4086 (por. St Marek) — 73,50 Frs., L.S.Co. 4507 (mjr T. Kroja-Kopec) — 140,00 Frs. Serdecznie dziękujemy!

PODAJEMY KILKA WYJĄTKÓW Z OTRZYMANÝCH LISTÓW:

Żona dostała bardzo silnych ataków nerkowych, męczyła się trzy tygodnie w domu, a potem została skierowana do kliniki urologicznej. Stwierdzono kamienie w nerce. Operacja nieuszkodzona, a kamienie wpływają na wysokie naciśnienie. Lekarze zapisali Rowatin, lecz nie możemy u nas dostać. Żona dalej obłożnie chora, a dzieci bez opieki. Prosimy gorąco — poratujecie!

H. M. — Bydgoszcz

Moja jedyna córka choruje od 1960 roku na chorobę psychiczną. Przez rok przebywała w szpitalu, lecz stan zdrowia nie poprawił się. Profesor B. który ją leczy, zalecił lekarstwo zagraniczne Melleril, którego nie mogę na-

być wskutek ciężkich warunków materialnych. Błagam Was Rodacy — ratujcie mi jedynę dziecko! I modlę się za Was i z góry gorąco ze łzami dziękuję za pomoc.

R.A. — Elbląg

Cierpię na dolegliwości wątroby i kamienie woreczka żółciowego. Mam lat 76 i nie mogę być operowany. Lekarz zalecił Billicalcil i po długich poszukiwaniach znalazłem dwa opakowania i to w różnych źródłach. Po przeprowadzonej kuracji doznałem wybitnej poprawy zdrowia, lecz w lutym muszę kurację powtórzyć. Probowalem zamówić za pośrednictwem P. K.O. — Odmówiono! Twierdząc, że nie ma zezwolenia na sprowadzenie go do Polski. Zwracam się do Was Drodzy i proszę o uwzględnienie mojej prośby. Będę szczerze wdzięczny za pomoc.

S.T. — Warszawa

Otrzymałam od Was dla męża Trenimon, ale tylko 60 kapsulek, za które raz jeszcze gorąco dziękuję. Stan polepszył się, lecz lekarze zalecają dalszych 60 kapsulek. W Krakowie w punktach skupu — nie można nabyć. Darujcie mi Kochani Rodacy, że ponownie Was niepokoję, choć wiem, że fundusze macie skromne, ale to jedyna nadzieja utrzymania męża przy życiu! Dlatego nie proszę, ale błagam Was o pomoc i to oprzesylikę lotni-

czą! Zrozumię moją sytuację i z góry przesyłam szczerze „Bóg Zapłać!“

R.J. — Radom

Czy nie wzruszające prośby — warte szybkiego załatwienia! Prosimy o kontynuowanie Waszej akcji „Pomoc Chorym w Kraju“!

W. BRYTANIA

Z KOŁA LWOWIAN

Walne zebranie Koła Lwowian odbyło się 27 stycznia w Londynie w zapelnionej sali „Reduty“ na Bolton Gns, pod znakiem uznania dla zarządu za osiągnięcia Koła. W prezydium zasiadli: mec. J. Narożański, p. Jarzyńska, płk Lewkowicz i kpt. Fux. Prezes płk S. Kuniczak złożył krótkie i wyczerpujące sprawozdanie, podkreślając wysiłek na odcinku wydawniczym — jak książka dr S. Męcarskiego „Lwów“, dwa biuletyny, mapa Lwowa oraz kartki świąteczne, prężność organizacyjną w W. Brytanii, we Francji i krajach skandynawskich, jak również nieustępliwą postawę w sprawie naszych praw do Lwowa. Sprawozdanie finansowe zamyka się kwotą 859 funtów. S. Kaczmarezyk w imieniu Komisji Rewizyjnej podniósł wydatną i oszczędną gospodarkę, wzorowe prowadzenie księgowości oraz inicjatywę wydawniczą i postawił wniosek o udzielenie absolutorium. W dyskusji nad sprawozdaniem zabierali głos: pre-

zydent m. Lwowa prof. dr S. Ostrowski i płk Marcinek, wyrażając ogólne życzenie dalszego prowadzenia Koła przez dotychczasowy zarząd oraz uzupełniając wniosek Kom. Rewizyjnej o udzielenie zarządowi absolutorium z podziękowaniem za całokształt działalności. Do nowego zarządu wybrano: panią Balonową i pp.: Brzezicki, Hankiewicz, Kuniczak, Mojżeszowicz, Ostrowski, Adam, Pawluk, Petrykiewicz, Rzyński, Treszka i Zaklika. Do Komisji Rewizyjnej: Jasiński, Kaczmarezyk, Łotocki, Pąkosz i Polinkiewicz. W dalszym ciągu zebrania przyjęto projekt prac na przyszłą kadencję ze szczególnym podkreśleniem konieczności urzędowania uroczystego obchodu 45 rocznicy Obrony Lwowa — połączonego z poświęceniem tablicy Orłat i zjazdem Obrońców Lwowa. Uchwalono roczny budżet Koła w wysokości 500 funtów. W dyskusji nad programem prac zabierali głos: pani T. Lisiewicz oraz pp.: gen. Orlik-Rückeman, płk Picheta, H. Zaklika, Pankiewicz, Nakonieczny, Hampel, red. Wilk, Petrykiewicz i Treszka.

Postanowiono dalej ponownie zapelować do Lwowiaków o wstępowanie do Koła. Rtm. M. Pollak w imieniu Koła 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich w szeregach żołnierskich słowach zgłosił akces Jazłowiaków do Koła Lwowian w charakterze członka zespolonego, co zebrani przyjęli huczynymi oklaskami. Po słowach zachęty

popartych przykładem płk. H. Pichety, zebrano doraznie na cele Koła £24-16-3, co świadczy wymownie o żywotności celów Koła i ofiarności jego członków.

Na koniec zebrani Lwowianie raz jeszcze uchwalili rezolucję, wskazującą na znaczenie Lwowa dla Polski i obowiązki emigracji z tego wynikające, które muszą być przekazane młodszemu pokoleniu. (a)

UCZELNIE WYŻSZE W POLSCE W 1962 ROKU

W roku 1962 czynnych było w Polsce 37 wyższe uczelnie, w tym: 7 uniwersytetów, 10 politechnik, 10 akademii medycznych, 6 wyższych szkół inżynierskich, 1 wyższa szkoła nauk społecznych, 4 szkoły pedagogiczne, 2 akademie teologiczne, Katolicki Uniwersytet Lubelski, 16 szkół artystycznych i 4 szkoły wychowania fizycznego.

Z dalszych informacji miesięcznika dowiadujemy się, że w roku szkolnym 1961/62 na wszystkich uczelniach kształciło się 172,354 osoby, w tym 59,605 kobiet. Podział na uczelnie był następujący: politechnik — 49,687 osób, uniwersytety — 42,558 osób, akademie medyczne — 22,572 osoby, wiecez. szkoły inżynierskie — 5,309, wyższe szkoły pedagogiczne — 9,665 osób, wyższe szkoły ekonomiczne — 16,859 osób, wyższe szkoły rolnicze — 14,792 osoby.

(FEC)

Dlaczego Brytyjczycy są przeciw „wielkiemu planowi“ de Gaulle'a?

(Dokończenie ze str. 1)

wobec bloku Moskwy, wreszcie tendencje do przekreślenia jałtańskiego podziału naszej części świata, to z pewnością zjawiska pomysłowe. Odnosnie do formuły „Europę po Ural“ nasuwają się, co prawda, zastrzeżenia. Po pierwsze, założenie narastającego konfliktu na osi Moskwa—Pekin z formułą tą związane, wydaje się wątpliwe, a po wtóre — formuła taka może kryć w sobie również ideę kompromisu z „europejską Rosją, pozostawiającą Polskę w jej sferze wpływów po linii prosyjskich tradycji polityki francuskiej XIX wieku.

Ostatnio pojawił się na łamach londyńskiego „The Sunday Telegraph“ z 24 bm. artykuł głównego komentatora politycznego tego pisma P. Worsthorne'a pt. „Niebezpieczeństwo „wielkiego planu“ de Gaulle'a, który dla Polski i innych narodów środkowej i wschodniej Europy jest wysoce i podwójnie interesujący. Zawiera on interpretację tego „planu“, jako dotyczącego przede wszystkim naszej części kontynentu oraz uzasadnia, dlaczego W. Brytania powinna być temu planowi przeciwna.

Wypada od razu stwierdzić, że — jeśli P. Worsthorne dobrze oddaje myśl de Gaulle'a, to powinniśmy być jej entuzjastami, a natomiast stwierdzić całkowitą sprzeczność naszych dążeń z tymi brytyjskimi, które konserwatywny autor ten wyraża. Jego zdaniem bowiem, w razie realizacji polityki de Gaulle'a „wszelkie zmiany są do pomyślenia, kulminację może w wyzwoleniu centralnej i wschodniej Europy. Są magnetycznie atrakcyjne możliwości w „wielkim planie“ de Gaulle'a. Są to jednak możliwości — niezmiernie zawikłane — konfliktu, niestałości, tarć“.

Antyjałtańskie dążenie do zmiany status quo w podzielonej na sowiecką i wolną Europę to — w przeciwieństwie do tezy P. Worsthorne'a — zasadniczy postulat polityki polskiej. Największe szanse urzeczywistnienia dałoby mu z pewnością współdziałanie całego obozu zachodniego i zwłaszcza Ameryki. O ile jednak polityka de Gaulle'a miałyby być czynnikiem rozwoju międzynarodowego działającym w tym kierunku, musi być powitana najprzychylniej.

NA BŁĘDNYM KOLE KONTAKTÓW I ROKOWAN

Tymczasem w polityce światowej toczy się kilka procesów, krzyżujących się albo bezpośrednio między sobą nie związanych, które należą do dobrze znanego krajobrazu międzynarodowego. W stosunkach między Zachodem a blokiem sowieckim mamy oczywiście węzła morskiego rokowań rozbrojeniowych w Genewie, których błędnym kołem różowych nadziei i rozczarowań mało kto się na serio interesuje. Ponadto są też wciąż

czynne kontakty Waszyngtonu z Moskwą, będące kontynuacją kulawego porozumienia w sprawie Kuby. Wznowiona też podobno została ostatnio w tych kontaktach amerykańsko-sowieckich sprawa Berlina i ona była, według domysłów prasowych, przedmiotem rozmowy ambasadora Stanów Zjednoczonych w Moskwie z Gromyką.

Wyraźne dążenie Waszyngtonu, aby nuklearną obronę Przymierza Atlantyckiego oprócz na Polarisach lub okrętach, pływających na powierzchni, co umożliwi stopniowe przeniesienie baz z zachodnio-europejskich krajów kontynentalnych oraz z Turcji na morze, uważane jest przez niektórych za fragment ram ogólnego porozumienia, jakie od lat jest oficjalnym celem syzyfowych prac dyplomacji anglo-amerykańskiej. Klimat tych appeaserskich wysiłków został ostatnio znowu przez Moskwę poputy szczególnie gwałtownymi pogrozkami adresowanymi do Zachodu i specjalnie do Ameryki, które znalazły się w moście ministra obrony narodowej Malinowskiego na uroczystościach 45-lecia czerwonej armii. Towarzyszy im fala nieustępliwości sowieckiej we wspomnianych rokowaniach genewskich.

SPRAWY ZACHODNIO-EUROPEJSKIE I MISJA L. MERCHANTA

W tonie obozu zachodniego proces przegrupowania wewnętrznego, którego głównym wyrazem jest konflikt Francji z W. Brytanią o przystąpienie do Wspólnego Rynku oraz ze Stanami Zjednoczonymi o uzbrojenie nuklearne toczy się dalej. Jak sądzę, nie trzeba się spodziewać w tej dziedzinie, ani pogłębienia rozdźwięków, naruszającego istotnie jedność Zachodu, ani rychłych porozumień.

Na terenie Wspólnego Rynku trwa coś w rodzaju wojny nerwów między zwolennikami przyjęcia W. Brytanii a Francją. Rozmowy brukselskie Szóstki rozpoczęły się na nowo pod znakiem przypuszczeń, że Paryż natrafi na opozycję zwłaszcza Włoch i państw Beneluksu, wobec swoich rozmaitych dążeń. Wyzyskując fakt rozwiązania parlamentu i nowych wyborów pod koniec kwietnia, rząd włoski już teraz zapowiada, że ratyfikację ważnych postanowień Szóstki będzie musiał odłożyć do zebrania się nowych izb. Rząd niemiecki tymczasem stara się oscylować w sprawach uzbrojenia i Wspólnego Rynku między Paryżem i Waszyngtonem, dokąd udał się dla łagodzenia tarć nowy minister obrony narodowej w rządzie Adenauera, dr. von Hassel. Niemcy są podobno zaniepokojone tendencją amerykańską do przenoszenia baz nuklearnych z kontynentu na morze, odczuwając w tym osłabienie własnego bezpieczeństwa, opartego na sile Stanów Zjednoczonych.

Z nowymi planami amerykańskimi w zakresie uzbrojenia i planem tzw. multilateralnej — wielostronnej broni atomowej, przyjechał do stolicy zachodnio-europejskich wysłannik ministra obrony narodowej Waszyngtonu McNamary, p. Livingston Merchant. Nie ma on łatwego zadania, ponieważ w praktyce plan amerykański nie daje europejskim sprzymierzeńcom istotnego głosu także w tej przyszłej, nazwanej „wielostronną“ broni nuklearną. Ma ona być umieszczona na podwodnych lub nawierzchnicznych okrętach, których załogę w 80% będą stanowili Amerykanie, a decyzja o „naciśnięciu guzika“ ma pozostać również w rękach Stanów Zjednoczonych. Jedynie koszty mają spaść na sprzymierzeńców. Niezrozumiałe jest ponadto, że niespodzianie uznano za możliwe i dość bezpieczne zbroić wyrzutniami atomowymi okręty, pływające po powierzchni morza. Jeszcze niedawno słusznie Amerykanie dowodzili, że wymagałoby to zbyt dużej osłony dla zapewnienia im bezpieczeństwa. Ta zmienność stanowiska Pentagonu nie zrobiła dobrego wrażenia.

WŁOSKIE WYBORY WIOSENSY BAROMETR SYTUACJI ŚWIATOWEJ

Prezydent Republiki Włoskiej, Segni, podpisał 18 ub.m. dekret, rozwiązujący izby parlamentarne, wybrane 25 maja 1958. Powszechne wybory odbędą się 28 kwietnia 1963, czyli blisko po pięciu latach kadencji. Poprzednia izba deputowanych liczyła 596 członków, senat — 246; liczby te według konstytucji mają pozostać w proporcji do ilości obywateli państwa i wobec jej wzrostu nowe ciała będą liczyły: izba — 630 oraz senat — 315.

Ważniejszy od ilości członków jest jednak polityczny skład parlamentu, który za kończącej się kadencji nie zapewniał Włochom stałej większości. Nie zdobyła jej najsilniejsza partia powojennych Włoch, chrześcijańska demokracja, która ponadto posiadała w swoim tonie dwa skrzydła, znacznie się między sobą różniące: lewicę, skłoną do szukania potrzebnego wsparcia w parlamencie wśród socjalistów, nawet prokomunistycznych Nenni'ego oraz prawicę, której zdaniem chrześcijańsko-demokratyczne centrum winno uzupełniać swoją większość przez skrajnie antykomunistyczne grupy na prawo od siebie.

Gabinet Fanfaniego jest wyrazem koncepcji lewicowej, tzw. *apertura a sinistra* i raczej po tej linii była prowadzona ostatnio, choć nie całkiem stanowczo, polityka włoska. Kampania wyborcza już się rozpoczęła i wobec chwilejności wewnętrznej równowagi sił, trudno jest przewidzieć, jaki będzie wynik wiosennych wyborów. Przeciw „otwarcu na lewo“ Fanfaniego przemawia wzrost kosztów utrzymania o 6% oraz nie-

popularność nacjonalizacji elektryczności i 10-letniego planu gospodarczego, jako elementów socjalistycznej polityki planowej.

Prozachodniemu społeczeństwu włoskiemu nie będą się też podobaly przechwałki Nenni'ego, jakoby jego kontakty z Fanfanim przyniosły „zmiękczenie zobowiązań Włoch wobec przymierza atlantyckiego“, wyrażające się rzekomo m.in. w decyzji usunięcia amerykańskich baz nuklearnych z terytorium Włoch, których zastępstwem będą Polaris na Morzu Śródziemnym.

Najbardziej przekonującym argumentem dla wyborcy włoskiego będzie rozwój sytuacji światowej. Jeśli będziemy świadkami stanowczości i przewagi Zachodu, parlament włoski uzyska bezwątpienia odpowiednią większość, która z kolei wzmocni antykomunistyczny front świata wolnego oraz zachodniej Europy w szczególności. W ten sposób wybory włoskie staną się wiosennym barometrem sytuacji światowej. Z.S.

SPK I POLITYKA

Na stronie 6 redagowanej w numerze dzisiejszym przez Zarząd Główny SPK, drukujemy artykuł Józefa Garlińskiego pt. „SPK i polityka“, który jest w swej treści rozwinięciem polemicznym w odpowiedzi na nasz komentarz pod listem Józefa Garlińskiego w numerze 7 z 17 lutego br.

W komentarzu tym poddaliśmy w wątpliwość słuszność decyzji władz SPK, odbycia VII Światowego Zjazdu SPK, w Londynie, zamiast jak przewidywano pierwotnie w Paryżu, zwłaszcza zaś motywację oszczędnościową tej decyzji. Stwierdziliśmy, że SPK, spełnia tak ważne zadania natury ogólnej i politycznej w życiu polskiej emigracji niepodległościowej, że względu oszczędnościowe, chwałebne same w sobie, nie powinny być najważniejszym i wyłącznym motywem działania.

Józef Garliński odpowiada nam obecnie, że politykę bieżącą należy zostawić politykom i że SPK, nie powinno się kierować rozwojem sytuacji międzynarodowej przy ustalaniu miejsca zjazdu. Pisze również, że „...nasze Stowarzyszenie jest organizacją polityczną, ale tylko w zakresie jak najbardziej ideowym“. Słuszne stwierdzenie. Niczego też więcej w zakresie politycznym od SPK, nie oczekujemy i nie żądamy.

Jest w tym wszystkim sporo nieporozumienia. Właśnie z ideowo-politycznego punktu widzenia Zjazd w Paryżu mógłby oddać nieocenione usługi naszej pracy niepodległościowej. Większe niż oddać może w Londynie w chwili obecnej. Byłby bardziej oczywistym podkreśleniem naszej spójni łączącej wszystkich wolnych Polaków bez względu na miejsce zamieszkania. Tym samym przeciwdziałał by się zarówno nawiąkom czy „dążeń „polonijnych“ w poszczególnych krajach a jednocześnie oczyszczał by SPK, od niesłusznych zresztą zarzutów, że jest t.zw. „organizacją londyńską“. Wzięcie pod uwagę sytuacji międzynarodowej nie traktujemy w sposób naiwny jako propozycję przeprowadzenia przez Zjazd pertraktacji z Prezydentem Francji, lecz jako dowód, że w interesie polskim leży nawiązywanie i zagłębianie nowych kontaktów i zaznaczanie swej obecności w możliwie jak największej ilości krajów wolnego świata. Wreszcie, w chwili obecnej, wobec wstrząsu jakie wywołała afera Bitońskiego, Światowy Zjazd w Paryżu mógłby oddać ogromne usługi podno-

KRONIKA TYGODNIA

13 lutego

Rząd amerykański zawiadomił rząd hiszpański, iż Stany Zjednoczone nie zamierzają nadal używać baz hiszpańskich dla łodzi podwodnych zaopatrzonych w rakiety „Polaris“ z głowicami atomowymi.

Z powodu grudniowej mgły londyńskiej zmarło w ciągu 5 dni 340 osób.

14 lutego

Stany Zjednoczone zamierzają wycofać latem br. swoje strategiczne bombowce stacjonujące w Europie.

Przywódca Partii Pracy — po śmierci Gaitskella — został Harold Wilson, który w głosowaniu zdobył 144 a jego konkurent, George Brown, 103 głosy.

15 lutego

W Paryżu nakryto nowy spiszek przeciwko gen. de Gaulle. Spiskowcy zamierzali go zastrzelić w chwili gdy wzywał w dniu wczorajszym szkołę wojskową w Paryżu. Policja aresztowała 4 osoby. Jest to siódmy zamach planowany na życie gen. de Gaulle od 1960 r.

16 lutego

Aresztowani w Paryżu spiskowcy przynajmniej w czasie przestępstwa, iż planowali zamach na gen. de Gaulle. Do spiskowców należała m. in. 55-letnia nauczycielka języka angielskiego w Szkole Wojskowej oraz 37-letni oficer marynarki kpt. Robert Poinard. W zamachu zamieszanych jest więcej osób.

17 lutego

W zach. Berlinie odbyły się wybory do Rady Miejskiej, które przyniosły wielkie zwycięstwo socjalistom i obecnemu nadburmistrzowi miasta, Willy Brandtowi. Socjaliści zdobyli o 10 procent więcej głosów niż w ostatnich wyborach. Chadey kanclerza Adenauera stracił 10 procent. Głosowało 89,0 procent osób. Socjaliści 89 (78) mandatów, chadey 41 (55), Wolni Demokraci 10 (w poprzedniej radzie nie mieli żadnego mandatu, zdobyli 7,9 procent głosów), głosy na komunistów spadły z 1,9 procent na 1,3.

18 lutego

Po interwencji prezesa centrali związków zawodowych odwołany został bokot statków jugosłowiańskich i polskich przez dokerów amerykańskich, który miał się rozpocząć 18 lutego.

Prezydent Segni rozwiązał parlament włoski. Wybory odbędą się 28 kwietnia.

Policja wiedeńska ogłosiła, iż zwrócić się do władz austriackich z prośbą o azyl 37-letni dziennikarz polski, Zygmunt Bogdanowicz. Przekroczył on nielegalnie granicę polsko-czeską, przeszedł całą Czechosłowację i po 4-dniowej podróży dostał się do Dolnej Austrii. Bogdanowicz twierdzi, iż groziło mu wieloletnie więzienie z powodu „braku zaufania politycznego“ do jego osoby. W Polsce pozostał żona i 8-letniego syna.

sząc morale i przewycięzając zrozumiałe przynębenie społeczeństwa polskiego we Francji.

Częściowym poparciem naszych argumentów jest artykuł A. Czulowskiego „Z myślą o Zjeździe SPK“ drukowany na tej samej stronie co artykuł J. Garlińskiego. Zwłaszcza w tych jego ustępach, które przestrzegają przed losem związków weterańskich, „dysponujących częstokroć pokazywanymi środkami, ale z braku ludzi dotkniętych naturalną niemocą“. A. Czulowskiemu należy przed wszystkim na wciąganiu ludzi młodych do pracy. Podzielając te troski dołączamy do niej inną. Jest nią obawa zasklepienia się w jednym, najłatwiejszym zresztą, ośrodku pracy i poddania się magii działalności gospodarczej, która — jak pisaliśmy — jest warunkiem spełnienia celów istnienia największej i najważniejszej polskiej organizacji, jaką jest SPK. Z działalności tej SPK, wywiązują się jak najbardziej chwalebnie. Lecz — powtarzamy — jest ona warunkiem spełnienia celów a nie celem sama w sobie.

Redakcja

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii sh. 1/3 — we Francji NF. 0,75 — w Austrii 1,60 Sch. — w Belgii 7 br. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh 9d. — w Argentynie \$0,20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjednoczonych 20 cent. — w Szwajcarii 60 cent.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry) Zamówienia i należności przyjmują: W W. Brytanii: „Gryf“ Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd. London, S.W.11; miesięcznie 6/- kwartalnie 16/6, rocznie £3,00. Zmiana adresu 1s — W BELGII: miesięcznie frb. 26; kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky 116, rue Joseph II, Bruxelles 4; wpłacać na rachunek pocztowy: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr. 31520, podając swój dokładny adres — FRANCJA: N.F.: kwart. 8,00, półr. 15,00 rocznie 28,00. Adm. „Syreny“ 20, rue Legendre, Paris 17. Konto poczt.: Ed. ELKA-Paris 5507-30; „Libella“ Librairie, 12 rue St. Louis-en-l'Île Paris IV; nr. konta poczt. Paris cc 565150. Francja Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107 rue Royale Lille (Nord) tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône) — W HOLLANDII: mies. fl. 2,00, kwart. 5,50 wpłacać przez poczt.: Fr. Małkić, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.) — W NIEMCZECH: St. Mikiciuk, (13b) München, 45. Gablonzerstrasse 7/1. — W NORWEGII: koron: mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii Post

box 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart 35 esc., rocz. 120; A Zieliński Lisboa, Central Caixa, Post. Nr 110 — W SZWAJCARII: fr.szw mies. 2,00 kwart. 5,50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas Genève i Janusz Rakowski Mainaustr. 28, Zurich — W SZWECJI: koron: mies. 3,60, kwart. 10,00, rocz. 36,00; Polski Komitet Pomocy Jungfrugatan 30/11, Stockholm. — WE WŁOSZECH: birow: kwart. 700; W Zahorski Associazione Combatt Polacchi Via Licia 19-9 Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTYNIE: prenumerata roczna \$8,00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski „Libreria Polac“ Serrano 2076 Buenos Aires — W BRAZYLII: półrocznie \$4,00, rocznie \$8,00. — W AUSTRALII: (Australia) Pty Ltd. Daking House Rawson Place Sydney; „Spolem“ 64 Tapleys Hill Rd. Royal Park Adelaide S.A.; R. Gronowski 23 Clifton Str., Richmond E.1 Vic kwart. £1,00A rocznie £3,150A — W KANADZIE: rocznie \$8,00; „Gryf“ London — W P.E.D. AFRYCE: kwart 16/6 rocznie 60/-; prenumerata przyjmując bezpośrednio „Gryf“ Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: prenumerata kwartalna: \$2 10 półroczna: \$4,00. Przedstawicielstwa: J. Bienkowski, 627, Tracy Street,

Utica, N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.; „Księgarnia Ludowa“, L. Zukowski, 5347 Chene St., Detroit 11, Mich. USA; „Polinvalco“, 1029, Cuba St., Toledo, 17, Ohio i 6947, Oregon Ave., La Mesa, via San Diego, Calif.

CENA OGŁOSZEN: za jeder cal przez jeden tam £1,50 wzgl. 1 cm. przez jeden (am NF. 7,50. Przyjmuje: GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd. London S.W.11; Adm. „Syreny“, 20 rue Legendre, Paris 17, tel. WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq. London W.C.2; tub Odra Press Ltd. 20 Queens Gate Ter. S.W.7. Tel. KNI 6855

Nadesłanych rekopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji i Administracji: „Gryf“ 171, Battersea Church Rd. London, S.W.11. Tel. BATTERSEA 1445 We Francji: „Syrena“ 20 rue Legendre, Paris 17. Tel. WAGram 0045 Konie pocztowe: ELKA cc. Paris 5507-30